

Nr 11 (160) GRUDZIĘN 2015

Bosco

KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA

ISSN 1641-4327



Oglądałem zdjęcie z dwójkiem dzieci, dwu- lub trzyletnimi; jedno miało skórę czarną, a drugie białą. Dziecko o skórze czarnej z czułością głaskało to drugie, o skórze białej. Wzruszenie, jakie wywołał ten tak naturalny gest, posłużyło mi za punkt wyjścia do przesłania i życzeń, jakie chcę do Was skierować z okazji tegorocznego Bożego Narodzenia.

Moja droga Rodzino Salezjańska rozproszona po całym świecie, przyjaciółki i przyjaciele księdza Bosko, jego dzieł i systemu wychowawczego! Przechodzimy czas, który jest tragicznie przesiąknięty przemocą, lękiem i bezmyślnymi prześladowaniami; czas nienawiści i dyskryminacji, czas zbrojeń. Być może nigdy ludzkość nie przeżywała czegoś podobnego.

Oczywiście, nie zapominam tutaj o pierwszej i drugiej wojnie światowej, których nie możemy wymazać z naszej pamięci kulturowej, by nigdy nie powtórzyło się coś tak strasznego. Ale również nie mogę nie zauważyć tej fali przemocy, która ogarnia nasz świat.

Kiedy zaczęliśmy myśleć, że z zakończeniem zimnej wojny pomiędzy krajami dwóch wielkich bloków świat będzie zmierzać w kierunku długiego i trwałego pokoju, rozpętała się fala małych i wielkich konfliktów, zakorzenionych w terroryzmie, selektywnej, zimno wykalkulowanej agresywności, która znalazła wyraz w prawdziwych wojnach domowych. To, co dzieje się w Syrii i exodus, jakiego dotąd nie było, są najlepszym wyrazem tego wszystkiego. Wszyscy jesteśmy tym zaskoczeni i przerażeni.

Pytamy się: co się dzieje? Gdzie podział się nasz głęboki humanizm ukierunkowany na wspólne dobro i dobrobyt wszystkich? Gdzie spełnienie tak oczekiwanych obietnic, zapowiadanych sukcesów i budzących nadzieję porozumień między wszystkimi narodami w łonie Organizacji Narodów Zjednoczonych? Skąd biorą się te wszystkie ideologie, tak okrutne i niszczące? Na co się przydadają te



Dzieci nie znają słowa rasa

wszystkie wysiłki laureatów Pokojowej Nagrody Nobla?

Spoglądam na tę dwójkę dzieci, jedno białe i drugie czarne, i myślę, że odpowiedź jest następująca: Dzieci nie znają słowa rasa ani ideologii, które dzielą i zabijają. I dlatego są w stanie być przyjaciółmi.

Punkt dojścia naszej refleksji jest nam dobrze znany, bo wiele razy czytaliśmy go w Ewangelii: tylko czyste serce, niezapieczone i nieskazitelne, jak serca dzieci, wejdzie do Królestwa Niebieskiego.

Jest Boże Narodzenie i obchodzimy właśnie tę „Tajemnicę szalonej miłości Boga”, jak to napisał Paul Evdokimov.

Taka jest tajemnica Wcielenia, szalonej Miłości do stworzenia ludzkiego i świata, który zamieszkujemy. I to stworzenie ludzkie, w zbyt dużej ilości ruchów i regionów, wydarzeń i codziennych wstrząsów, przemierza drogę przemocy, bólu, terroru i śmierci.

„Albowiem Dziecię się nam narodziło, Syn został nam dany” (Iz 9, 5), jak czytamy w Piśmie Świętym. Dziecię, które, jak dzieci wszystkich czasów, nie znało wrogich ideologii i różnic. Dziecię – prawdziwy posłaniec Pokoju, mający ludzkie oblicze Boga, skazany na przemoc i okrutną śmierć.

Moi przyjaciele i przyjaciółki, drodzy Czytelnicy i Czytelniczki, pozwólcmy,

by nasze serce zostało dotknięte tym ciepłym zaproszeniem do pokoju, do położenia kresu wszelkiej wrogiej ideologii i uprzedzeniu, ukierunkowując się na poszukiwanie rzeczywistego braterstwa.

I to może się stać.

Ten ideał człowieczeń-

stwa nie jest ideologią, jest snem, który może stać się rzeczywistością, w zmniejszonej skali, na miarę każdego z nas, pozwalając nam uczynić jakiś gest prawdziwego człowieczeństwa, jakiś uścisk, który wyjdzie poza kolor skóry; zdobyć się na spotkanie, które będzie prawdziwie ludz-

Niech Bóg Miłość błogostawi wam i waszym rodzinom. Radosnych świąt Bożego Narodzenia w tym roku łaski, który był rokiem obchodów Dwusetlecia urodzin św. Jana Bosko.



kie i pełne szacunku, przewyżczając wszelką nierówność i odmienność.

Zachęcam Was do przeżycia tego Bożego Narodzenia trochę „w szalony sposób”, odpowiadając na „szaloną miłość Boga”, marząc o rzeczach wielkich, ale przekładając to na proste i konkretne gesty.

Wiercie mi, jeśli przemoc jest wirusem, który się roznosi, który zaraża i przenosi się na życie codzienne, to czułość, szacunek, wdzięczność, ciepło i uprzejmość, chociaż uwzględniają indywidualne różnice i odmienne role, jak i inne wymiary życia w pełni ludzkiego, są przejmowane i przenoszone z osoby na osobę.

I wszyscy razem, krok po kroku, także w najbardziej codziennych gestach, oświadczamy: „Nie” dla naporu i wzrostu przemocy! Dlatego, że chcemy być jak te dzieci, które nie znają wrogich ideologii, dzielących i uśmiercających. Dlatego, że Dziecię się dla nas narodziło, Syn został nam dany, Syn Boży, w tym Bożym Narodzeniu, które trwa zawsze. ■

■ **Ángel Fernández Artime,**
Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego,
X Następca księdza Bosko

OD REDAKCJI

Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1,27-28). W tym opisie odnajdujemy prawdę o każdym z nas, że jesteśmy jedynym na ziemi stworzeniem, które Bóg chciał dla niego samego.

Przywołuję te słowa na początku Adwentu, czasu przygotowania do pamiątki narodzin Syna Bożego. Świąt, które tak bardzo są radosne i rodzinne. Popatrzmy na nie sercem miłosiernego Ojca, który z troską przypomina nam o naszym narodzeniu. W tym wydarzeniu genealogia każdego z nas związana jest z wiecznością Boga, który mówi: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poczęłem cię...” (Jr 1,5). Już od samego początku jesteśmy powołani do szczęśliwej wieczności z Bogiem. Idźmy więc zawsze za Tym, który jest Drogą i Prawdą, i Życiem. Drodzy Czytelnicy, przyjmijcie te słowa jako życzenia na czas świąt Bożego Narodzenia od redakcji Don Bosco. ■

ks. Adam Świta,
salezjanin, redaktor naczelny

BLOGOSFERA donbosco.pl

Blogi o wychowaniu. M.in. Agnieszka Rogala:
Czy pozwalasz dziecku być człowiekiem?
Szybki test.

” W kontekście kryzysu rodziny ważny staje się zapis o młodych. Tego, że potrzebują się inspirować przykładami dorosłych, którzy zbudowali własną szczęśliwą rodzinę. I potrzebują pomocy w stopniowym podejmowaniu odpowiedzialności za siebie i za swoje życiowe wybory.

czyt. str. 12-13 ▶



Ilustracja na okładce:
Pokłon małemu Jezusowi,
ok. 1515, autor nieznany,
Museu Nacional d'Art de Catalunya.

SPIS TREŚCI

SZKOŁA I WYCHOWANIE Pomaganie wchodzi im w krew	4-7
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8-9
NASZE MISJE Obecność salezjanów w Ziemi Świętej	10-11
WIARA Przyszłość ludzkości prowadzi przez rodzinę	12-13
RODZINA I WIARA W grudniowy czas	14-15
ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY Siedem miesięcy - siedem dobrych uczynków dla ciała i duszy	16-17
ROK ŚWIĘTY, ROK MIŁOSIERDZIA	18-19
HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ Anna - kobieta sukcesu!	20-21
ROZWAŻANIA RODZINNE Przebaczenie... prawdziwa siła	22-23
PORADNIK Jak wychowywać dziewczęta. Część 4	24-25
BIBLIA A WYCHOWANIE Pokusa odrzucenia prawa moralnego	26-27
POKÓJ PEDAGOGA Jak radzić sobie z agresją w szkole?	28
RELIGIA W SZKOLE Adwentowe medytacje nad dziennikiem lekcyjnym	29
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO Propagator miłosierdzia Bożego	30-31
DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA Sztuka zdobywania zaufania	30-31
POD ROZWAGĘ Psychomanipulatorzy	32
PRAWYM OKIEM Gdy skrajności mówią jednym głosem	33
PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL	34

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowski,
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszyński SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Działisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak

Promocja i prenumerata: ks. Wojciech Strzelecki SDB

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB, ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Wojciech Kułak SDB, ks. Piotr Wyszyński SDB, Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: MaiWay Studio Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:
Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowski
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.

Pomaganie wcho

Zgodnie z decyzją papieża Franciszka nowy rok liturgiczny będzie Rokiem Miłosierdzia Bożego. Ojciec Święty powiedział, że „to sposób na obudzenie naszego sumienia, często uspięnego w obliczu dramatu ubóstwa”.

Pierwszym, namacalnym dowodem tego, że apel papieża trafił do sumień wiernych, jest wzrost zainteresowania działalnością charytatywną. Zwłaszcza w Kościele jest ogromne pole dla takiej działalności. Prym wiedzie Caritas, organizacja z ponadstuletnią tradycją, reaktywowana w naszym kraju dokładnie 25 lat temu. Według sondażu jednego z wiodących ośrodków badawczych, Caritas Polska jest najbardziej znaną Polakom organizacją charytatywną. Wyprzedziła w tym rankingu m.in. Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy i PCK.

W szkole i w przedszkolu

– Jesteśmy szczęśliwi, że przez 25 lat Caritas w Polsce zyskała społeczne zaufanie i że przez ciężką pracę na dobre wpisała w codzienność, konkretną jak chleb, Ewangelię Miłosierdzia – mówił kilka tygodni temu dyrektor Caritas Polska, ks. Marian Subocz. Już same liczby, które przytoczył z okazji święta tej organizacji, są imponujące. W ciągu 25 lat Caritas w Polsce rozwinęła działalność w 44 diecezjalnych oddziałach dysponujących blisko 900 ośrodkami wielorakiej pomocy. Kuchnie dla ubogich Caritasu rozdają rocznie blisko 2 mln 700 tys. posiłków. Tylko w zeszłym roku na polskich stołach



dzi im w krew

wigilijnych zapłonęły 3 mln świec, z których dochód przeznaczony jest na cel charytatywny w ramach akcji Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom. W ciągu 25 lat Caritas Polska udzielała także pomocy zagranicznej w kilkudziesięciu krajach świata, m.in. w Rwandzie, Somalii, na Haiti, na Filipinach, w Iraku, Iranie, Syrii, na Ukrainie i w wielu innych.

Działalność Caritas Polska na co dzień wspomaga aż 100 tys. wolontariuszy. Pracują w prawie 5 tysiącach Parafialnych Zespołów Caritas i w ponad 2,5 tys. Szkolnych Kół Caritas. W Białymstoku, a od niedawna także w Rzeszowie, powstają też pierwsze Przedszkolne Koła Caritas, w których udzielają się rodzice i opiekunowie. Okazuje się, że potrzebę pomocy drugiemu człowiekowi można wpoić nawet maluchom.

Fenomenem na skalę europejską, a może nawet światową, są Szkolne Koła Caritas. Pierwsze powstało w II Liceum Ogólnokształcącym w Rzeszowie. – Na wiosnę 1995 r. przeprowadziliśmy na ulicach Rzeszowa zbiórkę pomocy szkolnych i słodczy dla dzieci z ubogich rodzin ze Lwowa. Pomagała nam młodzież m.in. z II LO. Kilka miesięcy później, dokładnie 8 września, przyszła do nas ich opiekunka i powiedziała, że jej uczniowie chcą się włączyć w kolejne nasze akcje. Tak powstało pierwsze w Polsce Szkolne Koło Caritas. Tę datę – 8 września – dokładnie pamiętam, bo to święto Matki Bożej Siewnej. Jestem pewien, że to Ona sprawiła, że ta wspaniała inicjatywa rozsiała się na całą diecezję i całą Polskę, bo w tej chwili w naszej diecezji jest ok. 230 kół, a w Polsce 2700 – wspomina ks. Stanisław Słowik, dyrektor Caritas Diecezji Rzeszowskiej. Dodając, że ta działalność tak się spodobała młodzieży, że gdy poszli na studia, postanowili tworzyć koła Caritas w akademikach. Istnieją praktycznie przy wszystkich rzeszowskich uczelniach.

Ks. dr Piotr Potyrała, autor pracy doktorskiej na temat Szkolnych Kół Caritas twierdzi, że uczniów wolontariuszy wciąż przybywa, choć już nie w takim tempie, jak pod koniec lat 90., kiedy to każdego roku powstawało przynajmniej kilkanaście nowych SKC.

Przykład idzie od... opiekuna?

„Ducha miłosiernej służby” – jak mówią w Rzeszowie – zaszczepliła w młodych ludziach przed laty nauczycielka fizyki w II LO, dziś na emeryturze – pani Maria Kowalska. Dając świadectwo z okazji jubileuszu Caritasu powiedziała, że poprzez tę pracę chciała wykształcić u uczniów „wrażliwość, chęć poświęcenia własnego czasu dla innych”, pokazać im, na czym polega „szlachetność czynów”, pomóc „dostrzec potrzeby drugiego człowieka”, sprawić, by „wyzbyli się egoizmu i wygodnictwa”. Opiekowała się kołem do czasu przejścia na emeryturę w 2002 r. – Zaangażowanie w Szkolnym Kole Caritas było dla mnie czasem najowocniejszej pracy społecznej, okresem najlepszej współpracy i zrozumienia z uczniami. Czasem, w którym czułam się autentycznym i potrzebnym wychowawcą – wyznaje inicjatorka powstania SKC. O tym, jakie owoce przyniosła jej praca świadczą słowa pierwszej przewodniczącej SKC przy II LO, dzisiaj dorosłej już osoby Magdaleny Pocałun-Dydzyc. – Czynienie tej posługi stało się dla nas nałogiem, ponieważ praca w Szkolnym Kole Caritas uczyła służenia innym. To ziarno zostało we mnie zasiane na zawsze. Nie boję się odwiedzin u chorych, ponieważ nauczono mnie nieść do szpitali obrazki z wizerunkiem Maryi Pocieszycielki. Nie uciekam przed cierpieniem i śmiercią, ponieważ widziałam młodego chłopca umierającego w rzeszowskim hospicjum ze spokojem i godnością dorosłego człowieka – powiedziała na jednym z jubileuszowych spotkań członków SKC.

W opinii ks. Piotra Potyrały rola opiekuna Szkolnego Koła Caritas jest nie do przecenienia. – Niezależnie od tego, czy jest nim ksiądz, czy siostra zakonna, czy też nauczyciel świecki. Niekoniecznie musi to być katecheta. Zauważamy, przynajmniej w naszej diecezji rzeszowskiej, że jeżeli opiekun koła z entuzjazmem podejmuje się tych obowiązków, to młodzi idą za nim jak w ogień. A na dodatek, jeśli cieszy się on autorytetem wśród uczniów, to oni dają z siebie wszystko. Są w stanie włączyć się w kilkadziesiąt akcji rocznie! Mamy takie koło ►



■ **Grażyna Starzak**
dziennikarka, uczestniczka
w radzie programowej
Centrum Jana Pawła II.



w jednej z rzeszowskich szkół. Kiedyś, na jakimś spotkaniu, zapytałem wolontariuszy z tej szkoły, czy to nie jest za dużo dla nich. Przecież należą także do innych organizacji. Odpowiedzieli prawie chórem: „Proszę księdza, my byśmy chcieli jeszcze więcej!”.

Wszyscy moi rozmówcy powtarzają, jak ważne jest to, kto zostanie opiekunem SKC. A jaką rolę w mobilizowaniu dzieci do pomocy drugiemu człowiekowi powinni pełnić rodzice? Michalitka, siostra Dawida Ryll, kościelny asystent SKC, odznaczona wraz z Marią Kowalską złotym medalem Caritasu, uważa, że jeżeli rodzina jest normalna, to „nie potrzeba żadnego mobilizowania i nakłaniania”. – W człowieku drzemie naturalna potrzeba pomagania innym. Rodzicom trzeba jedynie wytłumaczyć, na czym polegają niektóre podejmowane przez SKC zadania, żeby pozwolili włączyć się w to młodzieży – mówi s. Dawida. Z jej doświadczeń wynika, że wcale nierzadko to młodzież mobilizuje rodziców i krewnych do włączenia się w to czy inne przedsięwzięcie. Opowiada, jak jedna z uczennic poprosiła swoją ciocię, by udostępniła im pusty garaż, w którym zaczęli robić wielkanocne palmy. Ta swoista „wytwórnia” palm działa do dzisiaj. Datki uzyskane z ich sprzedaży są przeznaczane na charytatywne cele.

Młodzież trzeba zmotywować

Siostra Dawida Ryll ma wieloletnie doświadczenia w pracy z młodzieżą. W jej opinii młodzież jest chętna do pomocy drugiemu człowiekowi. Trzeba ją tylko odpowiednio zmotywować.

Gdy przed laty zaczęłam tworzyć Szkolne Koło Caritas, miałam wątpliwości, czy to wyjdzie. Zapytałam młodych ludzi, co oni o tym myślą. Już na początku znalazło się kilkunastu chętnych. Inni dołączyli do nich, gdy zobaczyli, że robimy pożyteczne rzeczy. W krótkim czasie zebrałam 50 i to bardzo zaangażowanych młodych ludzi. Młodzież sama nie potrafi sobie znaleźć zajęcia dla wypełnienia wolnego czasu. Dlatego siedzi przy komputerze. Gdy im się coś proponuje, powie, co i jak można zrobić dla innych, to oni się angażują. Wkładają w tę pracę całe serce – mówi s. Dawida Ryll. Podkreśla, że dotyczy to młodzieży niezależnie od wieku. – W minionym roku szkolnym współpracowałam z grupą uczniów ze szkoły podstawowej. Przestałam uczyć w tej szkole i byłam przekonana, że nasza wspólna przygoda z Caritasem skończyła się. Tymczasem oni przyszli do mnie 1 września z planem zajęć, pytając, kiedy mamy spotkania...

Również z obserwacji ks. Piotra Grzanki, wicedyrektora Caritas Diecezji Tarnowskiej wynika,



font. fotolia.pl

że w młodych ludziach jest wielka chęć pomagania. – W naszej diecezji jest już 171 Szkolnych Kół Caritas. Niedawno wydaliśmy legitymację numer 8000. To dowód, że młodzież garnie się do wolontariatu, do bezinteresownego pomagania tym, którzy potrzebują wsparcia – mówi ks. Grzanka. Daje przykład pięknych i wzruszających świadectw młodych wolontariuszy z diecezji tarnowskiej, których prawie 1,5 tys. przyjechało w sierpniu tego roku do Grybowa na IX Diecezjalny Zjazd Szkolnych Kół Caritas. – Nasza młodzież jest fantastyczna. Pomagają młodszym w nauce, uczestniczą w zbiórkach żywności, towarzyszą niepełnosprawnym, odwiedzają chorych, cały czas coś robią. I nie trzeba ich specjalnie zapraszać. Co ważne, jeżeli już podejmują jakieś działania, to na całego – chwali swoich podopiecznych Krystyna Dziedzina, opiekunka SKC w Piwnicznej-Zdroju.

Wśród prawie 1,5 tys. uczestników zjazdu, wolontariuszy SKC, był Szymek Musiał. – Pomaganie potrzebującym nie jest niczym nadzwyczajnym. Moim zdaniem to naturalna reakcja, odruch na dostrzeżoną krzywdę, potrzebę bliźniego. – To wchodzi w krew – zapewnia Szymek. Dzisiaj absolwent gimnazjum z Piwnicznej-Zdroju, ale wciąż członek tamtejszego Szkolnego Koła Caritas. ■



Jak założyć Szkolne Koło Caritas

1. Uczniowie chcący działać w Szkolnym Kole Caritas zwracają się do dyrektora szkoły, aby wystąpił do Caritasu danej diecezji o powołanie koła.
2. Dyrektor szkoły występuje do dyrektora Caritasu z prośbą o powołanie Szkolnego Koła Caritas oraz informuje, kto będzie opiekunem koła, a także proponuje asystenta kościelnego.
3. Dyrektor diecezjalnego Caritasu powołuje Szkolne Koło Caritas i nadaje mu regulamin.
4. Uroczyste powołanie koła, połączone z wręczeniem jego członkom legitymacji członkowskich, następuje podczas diecezjalnych obchodów Święta Caritasu (w sobotę poprzedzającą Niedzielę Miłosierdzia Bożego) lub w inny dzień ustalony z dyrektorem Caritasu.

Zadania Szkolnego Koła Caritas

1. **Na płaszczyźnie formacyjnej:**
 - pogłębianie znajomości oraz szerzenie nauki Jezusa Chrystusa o miłosierdziu Bożym;
 - dążenie do wszechstronnego rozwoju młodego człowieka;
 - mobilizowanie młodzieży do stawiania sobie wysokich wymagań;
 - kształtowanie osobowości katolika i Polaka;
 - budowanie postawy odpowiedzialności za Kościół i Ojczyznę;
 - rozwijanie praktyk religijnych w życiu osobistym i wspólnotowym, zwłaszcza troska o pełne uczestniczenie we mszy św.;
 - troska o zdobywanie wiedzy religijnej i ogólnej;
 - uwrażliwianie społeczności szkolnej na różne obszary ludzkiej biedy;
 - krzewienie w środowisku szkolnym ducha czynnej miłości bliźniego;
2. **W działaniu:**
 - rozeznawanie konkretnych potrzeb, jeśli chodzi o niesienie pomocy. W najbliższym środowisku, szkole, domu, sąsiedztwie;
 - organizowanie pomocy potrzebującym uczniom, w szczególności otaczanie opieką uczniów chorych, niepełnosprawnych i znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej;
 - pomoc w organizowaniu wypoczynku dla dzieci i młodzieży z rodzin ubogich;
 - stała współpraca i włączanie się w akcje prowadzone przez Caritas oraz inne organizacje istniejące w parafii, na terenie której działa SKC, zwłaszcza pomoc dla poszkodowanych w kataklizmach i sytuacjach losowych.



ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY



Miesiąc mi- odowy na misji

Fabiola i Gustavo Huguenin poznali się w 2012 roku w trakcie przygotowań do ŚDM Rio 2013. Aktywność w Kościele oraz przygotowania do ŚDM zbliżyły ich do siebie. Kontakt przerodził się w miłość. Po zakończeniu ŚDM 2013 zaręczyli się. Jeszcze będąc narzeczonymi podjęli decyzję zaangażowania się w przygotowania ŚDM Kraków 2016 jako międzynarodowi wolontariusze długoterminowi. Pobrali się 22 sierpnia we Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Królowej. Ufni w Bożą opiekę, postanowili poświęcić pierwszy rok małżeństwa służbie Kościołowi. Przyjechali do Krakowa dokładnie miesiąc po ślubie.



Zabezpieczenie medyczne ŚDM

Siłą ŚDM są wolontariusze. Osobne miejsce w tej grupie zajmują wolontariusze medyczni. Struktura zabezpieczenia będzie składać się z trzech poziomów. Pierwszy z nich to zawodowa służba zdrowia (szpitale, przychodnie, pogotowie ratunkowe etc.). Drugą grupę stanowią organizacje pozarządowe oraz prywatne firmy medyczne, którzy oddają do dyspozycji Komitetu Organizacyjnego swoich wolontariuszy, pojazdy oraz niezbędny sprzęt. Poziom trzeci stworzą wolontariusze, którzy rejestrują się w systemie rejestracyjnym na oficjalnej stronie ŚDM. Zostaną oni podzieleni na pięć kategorii: lekarz, pielęgniarka/pielęgniarz, ratownik medyczny, ratownik po kursie kwalifikowanej pierwszej pomocy, osoba po kursie pierwszej pomocy przedmedycznej. Szczegóły: www.krakow2016.com

PAPIEŻ FRANCISZEK



Postępowanie Rzymian, których Paweł upomina, by nie sądzili innych, polega na wykluczaniu. Podobnie zachowują się uczeni w Piśmie i faryzeusze – wykluczają innych i myślą: „To my jesteśmy doskonali, zachowujemy Prawo. A tamci to grzesznicy, to celnicy”. Działanie Jezusa polega na włączaniu do wspólnoty. Tak więc istnieją dwie drogi: Jedna polega na wykluczaniu ludzi z naszej wspólnoty, druga na włączaniu. Pierwsze podejście, nawet jeśli występuje w ograniczonym zakresie, jest przyczyną wszystkich wojen: wszelkie tragedie, konflikty zaczynają się od wykluczania. Wyklucza się ze wspólnoty międzynarodowej, ale także z rodzin, spośród przyjaciół; jest tyle sporów. A droga, którą nam pokazuje i której nas uczy Jezus, jest przeciwna: polega na włączaniu.

Pomyślmy choć trochę i zrobmy przynajmniej tą niewielką rzecz: nigdy już nie sądzmy: „Ale przecież ten zrobił coś takiego...”. Bóg wie o tym. Tak, to jest życie tego człowieka, ale nie wyrzucę go z mojego serca, nie wykluczę go z mojej modlitwy, z moich pozdrowień, z moich uśmiechów, a jeśli będzie okazja, to pójde i powiem mu coś dobrego. Nigdy nie wolno wykluczać, nie mamy do tego prawa! Jeśli ja kogoś wykluczam, to przyjdzie dzień, kiedy stanę przed trybunałem Boga i będę musiał zdać sprawę z moich czynów. Prośmy o łaskę, byśmy zawsze byli ludźmi, którzy włączają! Na miarę zdrowego rozsądku, ale zawsze. Nie zamykaj nikomu drzwi, ale miej zawsze serce otwarte. Nieważne, czy „on mi się podoba czy nie” – serce ma być zawsze otwarte. Oby Pan dał nam tę łaskę.



MICHALICI



Pierwsze sanktuarium Miłosierdzia Bożego

W liturgiczne wspomnienie św. Jana Pawła II dokonano konsekracji kościoła w Rughist, który stał się pierwszym w Papui-Nowej Gwinei sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Pragnienie wiernych, aby mieć pośród takiej sanktuarium stało się rzeczywistością. Miejscowość Rughist to jedna ze stacji misyjnych parafii w Kuli, w której od wielu lat księża michalici są duszpasterzami. W uroczystości wzięło udział około 100 księży i sióstr zakonnych oraz ponad trzy tysiące wiernych z różnych stron Papui-Nowej Gwinei.

Szczegóły: WWW.michalici.pl

URUGWAJ

Hołd dla księdza Bosko

Rada Departamentowa Montevideo złożyła hołd księdzu Bosko i całej wspólnocie salezjańskiej z okazji obchodów 200. rocznicy urodzin świętego założyciela salezjanów. W uroczystościach uczestniczyła także delegacja młodych z Ruchu „Tacurú”, którzy, dzięki porozumieniu z 1992, podpisanym pomiędzy Zarządzeniem Montevideo i salezjańskim stowarzyszeniem młodzieżowym, dbają o porządek i opiekują się ulicami. Występujący podczas posiedzenia rady politycy podkreślali znaczenie salezjanów i salezjanek w pracy na rzecz młodzieży, zwłaszcza tzw. dzieci ulicy, dla których pomoc staje się niezbędnym obowiązkiem społeczeństwa.

Szczegóły: WWW.infoans.org



michalici.pl

WOŹNIAKÓW



Anioły zatańczyły

W woźniakowskim oratorium po raz kolejny zorganizowano „Bal Aniołów”. Aulę w domu rekolekcyjnym wypełniła anielska atmosfera, czyli modlitwa i słowo o aniołach. Na anielskim balu były tańce, aż pióra fruwały, słodkie cukierki i mnóstwo radości, nie tylko dla najmłodszych. Poprzez „Bal Aniołów” animatorzy pokazują mieszkańcom Kutna, jak można bawić się ciekawie i niekonwencjonalnie i nie powielać zachodnich wzorów Halloween. Ze swoją propozycją wyszli do okolicznych szkół, w których poprzez plakat rozpowszechniali inicjatywę na 31 października. Po raz kolejny okazało się, że rodzice wraz z dziećmi byli bardzo pozytywnie zaskoczeni organizacją „Balu Aniołów” i wydaje się, że w kolejnych latach pomysł będzie się jeszcze bardziej rozwijał.

Szczegóły: WWW.salezjanie.pl

EPISKOPAT POLSKI

Abp Hoser po synodzie: Słuchać, towarzyszyć, integrować

– Jesteśmy świadkami światowego kryzysu rodziny – powiedział abp Henryk Hoser podczas spotkania w Sekretariacie Episkopatu po zakończonym synodzie. Jakie zadanie ma Kościół wobec narastającego kryzysu? Abp Hoser, odwołując się do zaleceń papieża Franciszka, wskazał na trzy działania: słuchać młodych ludzi, małżonków, także osób, które szukają innych dróg, którym małżeństwa się rozbiły; towarzyszyć rodzinie we wszystkich stadiach jej istnienia; integrować z Kościołem tych, którzy odeszli, zagubili się, dołączać ich do wspólnoty kościelnej.

Szczegóły: WWW.episkopat.pl



michalutki.pl

SALEZJANKI

Nowa wspólnota w Baku

8 października została otwarta nowa wspólnota w Baku w Azerbejdżanie. W ten sposób zgromadzenie odpowiedziało na prośbę ks. Vladimira Feketego SDB, prefekta apostolskiego w Azerbejdżanie. Siostry przybyły do Baku już we wrześniu, aby wziąć udział w uroczystościach z okazji 15. rocznicy działalności księży salezjanów. W czasie jubileuszu prefekt apostolski powiedział, że przyjazd sióstr jest darem, gdyż realizowana tu misja potrzebuje nowych głosicieli Chrystusa, nowych serc i rąk do pracy wśród tych, którzy Go jeszcze nie znają. Siostry podejmą pracę w parafii ze szczególnym zwróceniem uwagi na młodzież i kobiety, współpracując z salezjanami w centrum socjalnym.

Szczegóły: WWW.salezjanki.pl

FRANCJA

Rodzina Salezjańska w Lourdes

W Lourdes odbyło się spotkanie Rodziny Salezjańskiej z Francji i Belgii południowej w celu świętowania i zakończenia, w tym świętym miejscu, obchodów Dwusetlecia urodzin księdza Bosko. W spotkaniu uczestniczyło ponad 750 osób reprezentujących różne grupy Rodziny Salezjańskiej: zakonnicy i zakonnice, Ochotniczki Księdza Bosko, salezjanie współpracownicy, młodzi z Salezjańskiego Ruchu Młodzieżowego i z VIDES, sympatycy księdza Bosko. Była także obecna Przełożona Generalna Córki Maryi Wspomożycielki – s. Yvonne Reungoat.

Szczegóły: WWW.infoans.org

Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej

- † **Ks. Antoni Staszewski**, salezjanin, w 82. roku życia, 64. roku ślubów zakonnych i 55. roku kaptarstwa
- † **Janina Mazewska**, w 87. roku życia, mama śp. ks. Andrzeja Mazewskiego
- † **Tadeusz Mączka**, w 79. roku życia, ojciec ks. Janusza.

Obecność salezjanów w Ziemi Świętej

Przybycie salezjanów zostało poprzedzone działalnością ks. Antoniego Belloniego. Odkrywszy powołanie misyjne, opuszcza ojczyste Włochy i dociera do Ziemi Świętej w roku 1859. Tutaj zostaje wykładowcą i kierownikiem duchowym w patriarchalnym seminarium duchownym w Beit Dżala. W obliczu nędzy lokalnych mieszkańców, wrażliwość osobista doprowadziła go do założenia sierocińca w Betlejem w 1864 roku.

Początki

Intencją ks. Antoniego było zaferowanie nauki zawodu oraz znalezienie miejsca pracy dla starszych chłopców oraz wychowanie w duchu wiary katolickiej. Dzieła rozwijają się szybko, ks. Antoni podejmuje decyzję o założeniu zgromadzenia zakonnego, którego zadaniem będzie właśnie troska o ubogie dzieci. W 1874 roku dochodzi do spotkania ks. Belloniego z ks. Bosko. Jednym z ustaleń była propozycja objęcia przez salezjanów kierownictwa ośrodków prowadzonych przez ks. Belloniego. Jednak dopiero w grudniu 1890 roku, prawie trzy lata po śmierci ks. Bosko, członkowie Zgromadzenia Świętej Rodziny, na czele którego stał ks. Belloni, zostali przyjęci do Zgromadzenia Salezjańskiego.

Wkrótce przybywa tu około 30 salezjanów i salezjanek, wśród których jest kilkoro osób bardzo młodych, którzy świetnie włączają się w środowisko, ucząc się kultury i języka miejscowej ludności.

W 1902 roku, mając na uwadze tak liczbę współbraci (75), jak i domów zakonnych (4), została powołana do życia Inspektoriat Bliskowschodnia pw. Jezusa Młodzieńca, a pierwszym przełożonym został ks. Belloni. Niewiele ponad rok później, 9 sierpnia 1903 roku, w Betlejem zmarł ks. Belloni.

Nowo powstała inspektoriat objęła: Egipt, Turcję, Irak, Syrię, Liban, Iran i Etiopię. Na jej terenie, w 1937 roku w Aleksandrii w Egipcie, powstał pierwszy na świecie kościół poświęcony św. Janowi Bosko. Od czasu powstania inspektoriatu na terenie Ziemi Świętej pojawiały się nowe dzieła,



■ Ks. Roman Mazur, salezjanin, doktor nauk biblijnych, wykładowca w UP JP II i WSD TS w Krakowie.

Salezjanie przybyli do Ziemi Świętej w 1891 roku, aby podjąć dzieło wychowania i kształcenia młodzieży.

które jednak z czasem zostały zamknięte z różnych powodów, najczęstszym była wojna. Do dzieł tych zaliczyć należy: szkołę w Jerozolimie, szkołę w Jaffie, przeniesioną z czasem do Hajfy. W obecnej prezentacji pozostaniemy w obrębie Ziemi Świętej przy dziełach, które do dziś kontynuują swą działalność. W dziełach tych pracowało wielu polskich salezjanów.

Betlejem (od 1864)

Pierwsze wrażenie, po przekroczeniu bramy salezjańskiego dzieła w Betlejem, to oczywiście hałas grających na podwórku uczniów szkoły. U swych początków, jeszcze za czasów ks. Belloniego, ze względu na sytuację polityczną (okupacja turecka), do sierocińca trafiały dzieci różnych narodowości: Palestyńczycy, Syryjczycy, Libańczycy i Jordańczycy. Myśląc o przyszłości, od początku działalności pomyślano o приспособieniu wychowanków do jakiegoś zawodu. Dziś oprócz szkoły zawodowej prężnie działa oratorium, które pozwala na rozwijanie zdolności sportowych, kulturalnych i daje młodym przestrzeń rozwoju życia duchowego. Przy oratorium swą działalność rozwijają teatr, orkiestra, zespół muzyczny oraz koła zainteresowań.

Nazwa miejscowości w języku hebrajskim oznacza „dom chleba”. Przy tej okazji koniecznie należy wspomnieć o działającej przy domu zakonnym piekarni. Wypiekany chleb na początku tzw. drugiej intifady (od

29 września 2000 r.) był niekiedy jedynym posiłkiem ofiarowanym przez salezjanów potrzebującym. A ponieważ obowiązywała wówczas godzina policyjna, która nie dotyczyła cudzoziemców, z paszportami w rękę tutejsi salezjanie roznosili chleb od domu do domu.

Obecnie działalnością objętych jest około 300 uczniów zajęć dziennych i sporadyczna grupa uczestników kursów popołudniowych i wieczorowych. Zaznaczyć należy, że wśród uczniów przyjmowanych do szkoły są chrześcijanie oraz muzułmanie.

Beit Dżemal (od 1878)

Na dość rozległym wzgórzu, ok. 40 km na zachód od Jerozolimy, znajduje się Beit Dżemal. Nazwa wiąże obecne miejsce z dawną miejscowością Kfar Gamala, ta zaś była wiejską posiadłością Gama-liela I, znanego i szanowanego członka Sanhedrynu. Wspominają o nim Dzieje Apostolskie 5,34 i 22,2.

Celem założenia Beit Dżemal było utworzenie szkoły rolniczej, możliwość praktyki rolniczej, sadowniczej, tłoczenia oleju i uprawy oliwek, uprawy winorośli, ogrodnictwa, a także zapewnienie żywności dla sierocińca w Betlejem. Z czasem przy szkole powstało ambulatorium, do którego przybywali chorzy nawet z dalekich okolic. Dodać należy, że zasługą salezjanów było także zdrenowanie terenu i zalesienie okolic celem zmniejszenia,



fot. Marek Głos/Ziemia Święta

a w końcu likwidacji ognisk malarii.

W latach 1958-1965 szkoła rolnicza stała się miejscem pobytu dla chłopców z mieszanych rodzin polsko-żydowskich. Potem ponownie była szkołą rolniczą, jednak w 1981 roku, z braku personelu salezjańskiego oraz uczniów, szkołę zamknięto.

Można tu uczestniczyć w koncertach, spacerować po polach, przyglądając się uprawie winorośli, oliwek, migdałów, cytryn, grejpfrutów. Można też skorzystać z noclegu, o ile poszukuje się spokoju i modlitwy.

Cremisan (od 1882)

Około 5 km od Betlejem oraz blisko Jerozolimy znajduje się Cremisan. Na skraju tej posiadłości znajduje się tzw. źródło św. Filipa, gdzie diakon ten ochrzcił sługę etiopskiej królowej Kandaki (Dz 8,26-40), a także słynne z PnP winnice Bittir (lub Beter, por. PnP 2,8-17).

Pierwszy budynek powstał w 1886 roku i wolą ks. Belloniego został przeznaczony na nowicjat dla kandydatów do Zgromadzenia Świętej Rodziny. W 1929 roku dobudowano drugie piętro, mając na uwadze postnowicjat salezjański. Tego roku został otwarty pierwszy teologat salezjański (4 ostatnie lata studiów kapłańskich) w Betlejem, otrzymawszy za patrona św. Pawła Apostoła. W 1957 roku, po ośmiu latach działalności, teologat został przeniesiony z Tantur koło Betlejem do

Cremisan. Kilka lat później dobudowano kolejne dwa piętra, tworząc klerykom z różnych inspektorii całego świata możliwość studiowania teologii. Od 1986 roku zakres studiów został poszerzony o systematyczne zwiędzanie biblijnych miejsc archeologicznych oraz geografii i archeologię biblijną. Seminarium miało wspaniałe wyposażoną bibliotekę oraz wykładowców salezjanów i innych, prawie z całego świata. Podobnie grono studentów kleryków składało się z przedstawicieli wielu kultur, narodowości, języków, a nawet i rytów.

We wrześniu 2004 seminarium zostało przeniesione do nowej siedziby – klasztoru Ratisbonne w Jerozolimie. To oznacza, że choć Cremisan pozostało dalej domem zakonnym, zmieniło się jego zadanie. Dziś jest miejscem idealnym na skupienia, rekolekcje, spotkania, na czas rekreacji oraz wakacyjnego odpoczynku dla grup, jak i pojedynczych salezjanów. Kantyna kontynuuje swą działalność, wspierając ekonomicznie funkcjonowanie innych tutejszych dzieł.

Nazaret (od 1880)

Po połączeniu Zgromadzenia Świętej Rodziny ze Zgromadzeniem Salezjańskim, w 1890 roku dzieło w Nazarecie obchodziło 10-lecie swej działalności. W 1902 roku, na wzgórzu nad miasteczkiem, które liczyło wówczas około 6000 mieszkańców w większości chrześcijan, rozbudowuje się

nowe dzieło i otrzymuje za patrona Jezusa Młodzieńca. Nowy, imponujący wyglądem i rozmiarami, budynek miał za zadanie spełniać funkcję szkoły, internatu i domu zakonnego. Rozpoczął pełną swą działalność w 1904 roku. Następnego roku protektorat Francji zaowocował pojawieniem się projektu i funduszy na kościół. Planom rozwoju dzieła przeszkodził wybuch I wojny światowej. Dopiero po jej zakończeniu sierociniec podjął ponownie swe działania, a w roku 1921 otworzono dział stolarski i krawiecki, celem przygotowania zawodowego wychowanków.

Druga wojna światowa przyniosła kolejne trudności. Dobrym akcentem jednak było przekazanie w latach 1942-1947 całego domu Wojsku Polskiemu. Dowództwo podjęło decyzję o zakwaterowaniu tam 300 chłopców, których postanowiono kształcić. Utworzono hufiec oraz liceum kupieckie, salezjanom zaś powierzono troskę o formację religijną tej młodzieży. W tym też czasie bazylika Jezusa Młodzieńca pełniła funkcję kościoła garnizonowego armii generała Andersa. Do dzisiaj zachowane są pamiątkowe tablice z tamtych lat i działań, a kroniki domu zakonnego odnoszą się bardzo pozytywnie do tego czasu, zwracając uwagę na troskę o miejsce. Od 1949 roku została otworzona szkoła dla dzieci uchodźców. Powołała więc szkoła zmieniała swe oblicze z instytucji o charakterze internatu (sierocinca) po typową instytucję szkoły o profilu technicznym dla dochodzących. We wrześniu 1959 roku, mając na uwadze powstałe zmiany polityczne, podjęto decyzję o dostosowaniu oferowanego wykształcenia do potrzeb rynku. Powstał wtedy nowoczesny dział stolarski, potem mechaniczny i spawalniczy. Ze względu na rosnącą renomę szkoły technicznej, od 1973 roku rozpoczęto proces przekazywania klas szkoły podstawowej siostrze salezjankom. Dało to możliwość powołania nowych działów: automatyki, kursów komputerowych, maszyn sterowanych numerycznie, działu obróbki termicznej oraz sekcji elektro-informatycznej. Obecnie szkoła liczy ponad 500 uczniów. ■

Byliśmy świadkami sporego zamieszania, jakie w ostatnich tygodniach wokół synodu wytworzyły media. O tym, co pomoże uchwycić właściwe proporcje w odbiorze synodu mówią jego bezpośredni uczestnicy: Jadwiga i Jacek Pulikowscy. Rozmawia Dorota Niedźwiecka.

Bosco | **Byliście Państwo jedynymi z Polski świeckimi uczestnikami synodu, tzw. audytora-
mi. Na czym polegała Wasza rola?**

Jacek Pulikowski (JP): – Należeliśmy do 17 małżeństw z całego świata, które miały prawo uczestniczenia w – zajmujących większość czasu na synodzie – obradach plenarnych. Przysłuchiwaliśmy się wypowiedziom hierarchów i świeckich z różnych stron świata i przez trzy minuty – jak wszyscy – wypowiadaliśmy się na forum. Uczestniczyliśmy w pracach jednej z trzynastu grup roboczych (naszym moderatorem był kard. George Pell z Sydney) nad pogłębieniem synodalnych materiałów, które potem nasz relator sekretarz abp Joseph Edward Kurtz z USA przedstawiał na forum plenarnym. Nie mieliśmy natomiast prawa do głosowania nad przyjęciem ostatecznego kształtu tekstu.

Bosco | **Pracowaliście nad materiałami, które zostały wydane po zeszłorocznym synodzie nadzwyczajnym biskupów?**

Jacek: – Niedokładnie. Punktem wyjścia do dyskusji było „Instrumentum laboris”, na które składał się wspomniany dokument uzupełniony o obszerne dokumenty z konsultacji, jakie od zeszłorocznego synodu przeprowadzono we wszystkich katolickich krajach świata. Jednym z zadań Kościoła w każdej epoce jest odczytywanie tego, jak odpowiadać na zmieniające się warunki otaczającego nas świata – w kontekście Ewangelii. Taką rolę pełnił także Synod o Rodzinie.

Jadwiga Pulikowska: – Rzeczywi-



Przyszłość ludzkości p

ście. Synod był ogromnym zgromadzeniem 270 kardynałów i biskupów z całego świata, którzy na obradach prezentowali, jak dany problem wygląda na ich obszarze i podejmowali o nim dyskusję. Na sali panowała atmosfera niczym nieskrepowanych wypowiedzi. Papież i uczestnicy wysłuchiwali spokojnie wszystkich, także zdarzających się czasem – a u nas tak mocno nagłaśnianych – skrajnych wypowiedzi.

Jacek: – Synod stanowi głos doradcy papieża i nie ma mocy ustawodawczej. Jego rolą jest gromadzenie i porządkowanie aktualnych danych. Dopiero na

jego bazie papież może (ale nie musi) wydać oficjalny dokument.

Bosco | **Wspomnieliście Państwo, że w synodzie uczestniczyli przedstawiciele Kościoła z większości państw świata.**

Jacek: – Tak. Uwagę zwracała różnorodność kultur i problemów Kościoła. Przykładowo: na Bliskim Wschodzie chrześcijanom za wyznawanie wiary grożą zykany, a nawet śmierć. W Afryce, w rodzinach poligamicznych, nawrócenie męża kilku żon generuje poważne problemy: ponieważ żony, które oddali, w ich kulturze nie przeżyją. W Tajlandii,



Jadwiga i Jacek Pulikowscy – małżeństwo z 39-letnim stażem i rodzice trojga dorosłych już dzieci. Działalność na rzecz rodziny jest dla nich jedną z najważniejszych aktywności życiowych. Od ponad 35 lat wspierają jako doradcy młodych, naręczonych, małżeństwa. Pani Jadwiga jest doradczynią diecezjalną w Referacie Duszpasterstwa Rodzin Kurii Metropolitalnej Archidiecezji Poznańskiej. Pan Jacek jest autorem wielu publikacji o małżeństwie i rodzinie. Więcej o nich na www.jacek-pulikowski.izajasz.pl.

rowadzi przez rodzinę

gdzie 95 proc. małżeństw jest mieszanych wyznaniowo, i w Indiach, gdzie jest ich 55 proc., działalność Kościoła w dużej mierze skupia się na przygotowaniu do małżeństwa i towarzyszeniu małżonkom w takich warunkach. W Europie, USA i Kanadzie wyzwaniem stanowią: konsumpcjonizm, hedonizm, indywidualizm i bałagan seksualny.

Jadwiga: – W wielu kulturach na świecie panuje otwarte i pozytywne nastawienie na dzieci, każde nowo powstałe życie traktuje się jako wielki dar. Przy takim sposobie myślenia nie istnieje w ogóle problem antykoncepcji czy aborcji.

Bosco | Na podstawie docierających do Polski relacji można było dojść do wniosku, że synod jest czymś w rodzaju rewolucji, która wstrząśnie Kościołem.

Jadwiga: – Nic bardziej mylnego. Na początku synodu papież Franciszek jasno i jednoznacznie podkreślił, że rodzina – w rozumieniu Kościoła katolickiego – opiera się na nierozzerwalności małżeństwa kobiety i mężczyzny i jest otwarta na przekazywanie życia. O tak rozumianej rodzinie rozmawiano na przeważającej części spotkań, koncentrując się na tym, jak ją wzmocnić w jej konkretnych warunkach życia.

Jacek: – Pierwsza uwaga – synod realny był czymś zupełnie innym niż synod medialny. Rzeczywiście były nawet fundamentalnie różne podejścia, ale to nie był karczemny spór – jaki zdarza się w sejmie – ale spokojna wymiana myśli. Osoby, które próbowały sugerować zmiany zasad wynikających wprost z Ewangelii były w absolutnej mniejszości. To, co najbardziej było nagłaśniane przez media, czyli sprawa związków homoseksualnych, wyglądała na synodalnym forum zupełnie inaczej. Nikt nie proponował, by nazywać je małżeństwami, błogosławić w kościele czy zezwalać na adopcję dzieci. O oso-

bach ze skłonnościami homoseksualnymi mówiono z ogromnym szacunkiem – w kontekście rodzin, w których żyją. Zwracano uwagę, by ich nie odrzucać i nie ranić. Mówiono także o ułatwianiu dostępu do odpowiedniej terapii i wezwaniu do życia w czystości. Wyraźnie oddzielano skłonności homoseksualne, które są dla człowieka bolesne i trudne, od działań homoseksualnych, będących grzechem.

Jadwiga: – Podobnie jak grzechem jest każde inne odejście od czystości zgodnej ze swoim stanem. Podczas dyskusji w grupach i w obradach plenarnych mocno wybrzmiało, że drogą do szczęścia

człowieka jest droga czystości. Każdy człowiek ma czystość zadaną: w powołaniu do życia małżeńskiego czystość wyraża się także przez współżycie, we wszystkich innych powołaniach jest związana z „niedziałaniem” seksualnym.

Bosco | To dotyczy także – szeroko dyskusowanych w mediach – rozwiązań dla osób po rozwodzie, które żyją w związkach niesakramentalnych?

Jacek: – W przypadku związków niesakramentalnych pierwszym wezwaniem jest powrót do sakramentalnego małżonka. Gdy jest on niemożliwy i życie w samotności jest niemożliwe – awaryjną ścieżką powrotu do łaski uświęcającej jest rezygnacja ze współżycia, czyli zaprzestanie cudzołóstwa rozumianego jako seksualne zdradzanie sakramentalnego małżonka. Znam związki, które tak bardzo pragnęły komunii św., że podjęły niełatwą przecież decyzję zaprzestania współżycia i trwają w niej od lat. Na synodzie w którymś momencie mocno wybrzmiał pkt 84 adhortacji „Familiaris Consortio” Jana Pawła II: że towarzyszenie duszpasterskie tym osobom, które żyjąc w związkach niesakramentalnych pragną komunii św., ma ich doprowadzić do życia w czystości.

Jadwiga: – W kontekście kryzysu rodziny ważny staje się zapis o młodych. Tego, że potrzebują się inspirować przykładami dorosłych, którzy zbudowali własną szczęśliwą rodzinę. I potrzebują pomocy w stopniowym podejmowaniu odpowiedzialności za siebie i za swoje życiowe wybory.

Bosco | Jakie znaczenie według Państwa miał ten synod?

Jacek: – Na pewno doceniono rodzinę także w ujęciu społecznym – to, że przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę. Owszem, w rodzinie rodzą się różnego rodzaju problemy i konflikty, które oddziałują potem negatywnie na społeczeństwo. Jednak uratowanie świata wiedzie tylko przez wzmacnianie rodziny. Wspieranie jej w wypełnianiu odwiecznej funkcji rodzenia i wychowywania dzieci do wartości. ■

W grudniowy czas

■ *Maria Fortuna-Sudor*

Adwent to czas szczególny. I chociaż dzień coraz krótszy, a aura niezbyt sprzyjająca, większość ludzi przyznaje, że lubi tę atmosferę oczekiwań i przygotowań.

Michalita, ks. Roman Chyliński – rekolekcjonista, zapraszany na głoszenie słowa Bożego w Polsce i za granicą, zauważa, że istotnie jest taka pokusa, aby w Adwencie skupić się na życiu konsumpcyjnym. – Mikołaj, podarunki pod choinkę, zakupy, jedzenie na święta, alkohol, przyjazd gości lub wyjazd do rodziny – wylicza i przyznaje: – To wszystko wiąże się z troskami doczesnymi, z bieganiem po sklepach... Przekonuje też, że chociaż jest to część tradycji związanych ze świętowaniem Bożego Narodzenia, konsumpcjonizm nie może zdominować tych starań.

Planowanie

Jak więc sobie poradzić i pogodzić przygotowania? Przykładem mogą być rozwiązania od lat praktykowane w rodzinie Ewy i Waclawa Meryndów. Aby mieć czas na udział w roratach, na przystąpienie do sakramentu pokuty, domownicy starają się odpowiednio wcześniej

wszystko zaplanować. A pracy jest niemało, wszak przy wigilijnym stole zasiada kilkanaście osób. W tym roku może być ich ponad 20!

M e r y n d o w i e mieszkają w bloku na jednym z krakowskich osiedli. Po wyfrunięciu z gniazda Grzegorza oraz Katarzyny (założyli już swoje rodziny) oraz Maćka, który też się usamodzielniał, z rodzicami pod wspólnym dachem żyją: Piotr i Łukasz (studenci), Wojciech i Ania (licealiści), Dominika (gimnazjalistka) oraz Madzia i Michał – uczniowie szkoły podstawowej. Ewa i Waclaw: – Święta spędzają z nami najczęściej jeszcze dorosłe dzieci z rodzi-

nami, a mamy już pięcioro wnucząt, oraz dziadkami – Franciszkiem i Włodzimierzem. Jeżeli dzieci wyjeżdżają do teściów albo ojcowie goszczą u naszego rodzeństwa, to czujemy, że kogoś brakuje...

Z rozmowy z domownikami wynika, że o wieczery wigilijnej myśli się u nich dużo wcześniej. Pani Ewa opowiada, że jesienią mąż, ze starszymi synami, wyrusza na grzybobranie. Dodaje, że podobnie było z rybami. Waclaw jest wędkarzem, więc i ryby były złowione i przygotowane do pieczenia przez niego. Teraz i karp, i ulubiony przez rodzinę pstrąg są kupowane, ale oporządzenie ryb to nadal rola głowy rodziny. Pan Waclaw podkreśla: – Żeby uniknąć pośpiechu i nerwowej atmosfery przygotowujemy święta z dużym wyprzedzeniem.

Przedświąteczne starania

Pani domu: – Generalne sprzątnięcie, duże zakupy są zrobione odpowiednio wcześniej. Uczestniczą w nich wszyscy domownicy, każdy według swych możliwości. Dodaje, że najpierw trzeba przygotować przysmaki na wigilie klasowe, a potem dopiero zająć się pieczeniem ciast świątecznych, w czym wszyscy starają się pomóc. Ponadto najstarsze dzieci przychodzą na Wigilię, przynosząc ze sobą wigilijne i świąteczne, ustalone wcześniej z mamą, przysmaki.

Ks. Roman Chyliński CSMA: –Tuż przed Adwentem słowo Boże powie do nas: „Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociężałe wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych, żeby ten dzień nie przypadł na was znienacka jak potrzask. Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma przyjść, i stanąć przed Synem Człowieczym”(Łk 21, 34–36).

W słowach Jezusa: „Uważajcie na siebie” możemy odczuć wielką Jego troskę o nasze zbawienie. Bądźmy więc bliżej Pana!

czymi pod wspólnym dachem żyją: Piotr i Łukasz (studenci), Wojciech i Ania (licealiści), Dominika (gimnazjalistka) oraz Madzia i Michał – uczniowie szkoły podstawowej. Ewa i Waclaw: – Święta spędzają z nami najczęściej jeszcze dorosłe dzieci z rodzi-

Ks. Roman Chyliński przyznaje, że dobrze jest odpowiednio wcześniej pomyśleć, jak te przedświąteczne starania pogodzić. Przypomina: – Adwent, jak sama nazwa wskazuje, jest czasem przygotowania naszego serca dla przychodzącego Pana Jezusa i głębokiego doświadczenia oraz przeżycia świąt Bożego Narodzenia. Podkreśla, że nie można tego dokonać w brudnym mieszkaniu, w nerwowej przedświątecznej atmosferze, w bieganiu po sklepach do ostatniej chwili, bo wciąż jest jeszcze coś do kupienia...

W rodzinie Meryndów wszyscy starają się mieć udział w przedświątecznej krzątaninie. Przykładem może być wykonywanie uszek. – Robimy je z reguły w niedzielę poprzedzającą Wigilię – mówi pani Ewa i nazywa tę pracę chwilą rodzinnej działalności. Z uśmiechem stwierdza: – Czasem wydaje się, że trudno jest pomocników zwołać, ale gdy przyjdzie pierwszy, to po nim zjawiają się następni.

Wzmacnianie więzi

Niektórzy domownicy sami włączają się do pracy, innych trzeba zachęcić do pomagania. – Bardzo te przygotowania lubimy – mówią jednym głosem Madzia i Michał, zauważając, że na co dzień wszyscy są zabiegani, a w czasie przedświątecznym jest inaczej. Z kolei Ania, chętnie zajmująca się przygotowaniem ciast oraz świątecznymi dekoracjami, zauważa: – Takie wspólne przygotowanie do Wigilii to dobra okazja do budowania i wzmacniania więzi oraz pogłębiania wzajemnych relacji. A gdy dopytuję najstarszą córkę, jak wspomina ten czas przygotowań, Katarzyna z uśmiechem wyznaje: – Pamiętam, że to było miłe wspólnie wykonywać te różnorodne prace przed świętami. Owszem, było dużo obowiązków, ale mama nie musiała nas do ich wykonywania zmuszać. Każde z nas otrzy-

mywało zadania na miarę swych możliwości.

Ewa Merynda mówi, że bardzo sobie ceni ten grudniowy czas: – W sposób szczególny integruje kuchnia, w której przy wykonywaniu prac domownicy dzielą się wspomnieniami. Dodaje, że tam spotykają się również po wieczery wigilijnej.

Co warte podkreślenia, u Meryndów w czasie Wigilii i Bożego Narodzenia nie włącza się telewizora, a kolędy śpiewają wszyscy domownicy. Ks. Roman Chyliński przyznaje, że w ramach adwentowych przygotowań oraz wspólnego świętowania warto zrezygnować z oglądania telewizji, aby w tym okresie być razem, mieć czas na wspólne czytanie Słowa Bożego, na rozmowy, na zabawy z dziećmi.

Prezent

Omawiając rolę przygotowań, pani Ewa wymienia budowanie więzi oraz praktyczne umiejętności, które dzieci wynoszą z domu. Podkreśla, że wspólna aktywność dowartościowuje członków rodziny, pomaga im odnaleźć swoje miejsce. Dla pani domu Wigilia to także dzień imienin. – To jest najpiękniejszy prezent, który Pan mógł wymyślić na imieniny, bo w tym dniu w sposób szczególny odczuwam serdeczność moich bliskich, widzę ich zaangażowanie – przyznaje.

Z rozmów wynika, że u Meryndów ten czas cenią wszyscy. – Katarzyna, najstarsza córka, stwierdza: – To w naszej rodzinie tradycja, że najpierw wspólnie się przygotowujemy, a potem świętujemy, ciesząc się z narodzenia Pana Jezusa. ■





Siedem miesięcy siedem dobrych uczynków dla ciała i duszy

Ks. Adam Parszywka, salezjanin, prezes Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego, inicjator wielu projektów humanitarnych i medialnych.

Z księdzem Adamem Parszywką, salezjaninem, dyrektorem Departamentu Komunikacji Komitetu Organizacyjnego Światowych Dni Młodzieży Kraków 2016, rozmawia Grażyna Starzak.

Bosco | Za pół roku z okładem czeka nas wielkie wydarzenie – Światowe Dni Młodzieży Kraków 2016. W lipcu rozpoczęto rejestrację uczestników. Ile osób zgłosiło dotychczas chęć wzięcia udziału w tym wielkim święcie młodych chrześcijan świata?

– Zainteresowanie tym wydarzeniem jest duże. Do końca października swoją obecność podczas wydarzeń ŚDM Kraków 2016 zadeklarowało 2000 grup liczących w sumie 436 913 osób ze 138 krajów. Nieraz tak odległych od Polski i tak egzotycznych, jak: Antyle, Gujana Francuska, Belize czy Martynika. Wszystko wskazuje, że największe liczebnie grupy młodzieży przyjadą z: USA, Brazylii, Argentyny, Włoch, Francji, Niemiec oraz z Polski. Grupy zgłaszane są m.in. przez episkopaty, zakony i zgromadzenia, wspólnoty czy diecezjalne centra przygo-

towań. Przewidujemy, że w ŚDM Kraków 2016 weźmie udział ok. 2,5 mln osób.

Bosco | Zwykle na Światowe Dni Młodzieży przyjeżdża też młodzież, która decyduje się w ostatniej chwili. Czy liczycie się z taką ewentualnością?

– Zdajemy sobie z tego sprawę. Spontaniczność leży w naturze młodego człowieka. To jest piękne, lecz bardzo trudne dla organizatorów. Łatwiej jest logistycznie przygotować takie wydarzenie, gdy jest znana liczba uczestników. Dlatego prosimy i apelujemy o wcześniejsze zgłaszanie się. Wiemy jednak, że dla młodzieży nie jest problemem podjęcie decyzji w ostatniej chwili. Dlatego musimy być przygotowani na dodatkowych

gości. Głównie chodzi tu o młodych z Europy, bo to zapewne będzie właśnie ich dotyczyć. Podróż z innego kontynentu trudniej jest zorganizować w krótkim czasie. Choćby z uwagi na kłopoty związane z kupnem biletu lotniczego.

Bosco | Na jakim etapie są obecnie przygotowania? Jakie wyzwania stoją przed organizatorami?

– Jest wiele wyzwań. Choćby sprawa infrastruktury. Kraków jest stosunkowo małym miastem, biorąc pod uwagę skalę czekającego nas w lipcu przyszłego roku wydarzenia. Wiado-





ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY

WWW.KRAKOW2016.COM

mo, że przepustowość ulic w Krakowie jest ograniczona. Największym problemem będzie więc dojazd na miejsce, gdzie będą się odbywały poszczególne wydarzenia. To dla nas duże wyzwanie. Musimy się z tym zmierzyć. Nie tylko my jako organizatorzy, lecz jest to także wyzwanie postawione wszystkim mieszkańcom Krakowa, Małopolski i Polski. Bo uczestnicy dni spędzą tydzień w poszczególnych diecezjach. Jeśli chodzi o główne wydarzenia ŚDM, dla nas jako organizatorów jest bardzo ważne, aby jak najwięcej osób mogło zamieszkać w samym Krakowie. Stąd wciąż ponawiamy nasz apel do krakowian, żeby otworzyli drzwi swoich mieszkań dla uczestników ŚDM. Wraz z tym apelem, chcę zapewnić, że młodzi ludzie nie potrzebują wielkich wygod. Wiem to z własnego doświadczenia. W czasie ŚDM w Rio de Janeiro nocowałem wraz z grupą polskiej młodzieży w szkole, na podłodze, na małej karimacie. Tak jak się nocuje na pielgrzymkach. Jednak nikt nie narzekał. Bo klimat spotkania młodych chrześcijan świata jest tak fantastyczny, że nic nie jest w stanie go popsuć. Zapewniam wszystkich, którzy zdecydują się gościć u siebie młodych pielgrzymów, że to duże przeżycie, pozostawiające wspaniałe wspomnienia. Szczególnie jeżeli pielgrzym jest z innego kontynentu. W czasie tych kilku dni nawiązują się kontakty, rodzą się przyjaźnie. Ja sam tego doświadczyłem, uczestnicząc w ŚDM w Rzymie, w 2000 r. Do dzisiaj mam we Włoszech wielu wspaniałych przyjaciół.

Bosco | „Zrób coś dla siebie – zostań wolontariuszem” – to jeden z wielu plakatów zdobiących ściany siedziby komitetu organizacyjnego dni. Podobno będzie ich potrzeba aż 25 tysięcy. Czy znajdzie się aż tylu chętnych?

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Już zebrała się duża grupa wolontariuszy. Niektórzy przyjechali do Krakowa

z innych krajów i już rozpoczęli swoją pracę. Są m.in. w sekcji rejestracji (odbywa się ona po: polsku, angielsku, włosku, francusku i hiszpańsku) i w sekcji komunikacji – wszystkie teksty muszą bowiem powstawać aż w dziewięciu oficjalnych językach ŚDM.

Bosco | Skąd pochodzą?

– Z Włoch, z Niemiec, z Rosji, z Brazylii. Z tego ostatniego kraju mamy najwięcej wolontariuszy. To niejako zrozumiałe. Oni chcą przeżyć kolejny raz to, co przeżyli cztery lata temu w Rio de Janeiro. Ważne dla nich jest nie tylko samo wydarzenie, lecz też wspólne przygotowywanie się do niego i rekolekcje. W gronie Brazylijczyków jest m.in. Gabriel, który w ub. roku podróżował po Europie, odwiedzając różne sanktuaria. Na jego trasie znalazły się m.in. Częstochowa i Kraków. Przyszedł do siedziby komitetu organizacyjnego dni i zaproponował swoją pomoc. Został najpierw na 4 miesiące, potem na trochę wrócił do Brazylii, by teraz znów pracować przy organizacji krakowskiego spotkania młodzieży. Takich osób jest więcej. Na pracę w komitecie organizacyjnym poświęcają nawet wieczory i weekendy. My zapewniamy im tylko zakwaterowanie, bilet miesięczny MPK, ubezpieczenie, pieniądze na jedzenie.

Bosco | Przygotowania duchowe do ŚDM Kraków 2016 zaczęły się właściwie już z chwilą ogłoszenia tej radosnej dla nas nowiny przez papieża Franciszka. Co jest w programie tych przygotowań w nowym roku?

– Pomysły są różnorodne. Przygotowania do nich są w toku. To są przeważnie propozycje rozmaitych ruchów czy stowarzyszeń obecnych w Kościele. My, jako komitet organizacyjny, mamy to wszystko odpowiednio ukierunkować i zabezpieczyć. Wiem, że przygotowano propozycje dla osób w różnym wieku. Nawiązują do zadań,

jakie wyznaczył nam Ojciec Święty Franciszek w swoim orędziu na ŚDM. Zaapelował tam m.in., abyśmy w ciągu najbliższych 7 miesięcy, jakie pozostały do rozpoczęcia ŚDM, spełnili 7 czynków miłosierdzia „dla duszy i ciała”. Z tym związane są nasze programy, przygotowane na każdy kolejny miesiąc. W grudniu np. rozpoczynają się rekolekcje w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Za każdym razem prowadzone będą przez innych rekolekjonistów. Nie tylko z Polski.

Bosco | Salezianie – o czym świadczy m.in. praca Księdza w komitecie organizacyjnym – mocno włączyli się w działalność związaną ze ŚDM...

– To prawda. Ale niezależnie od przygotowań, mamy też własny, salezjański, program związany ściśle z tym wydarzeniem. Będzie realizowany w środę, 27 lipca 2016. Środa jest bowiem dniem dla wspólnot i dla katechezy. W tym dniu spotka się w jednym miejscu w Krakowie młodzież salezjańska. Spodziewamy się, że będzie to grupa licząca ok. 12 tys. młodzieży z całego świata.

Bosco | Ważną częścią przygotowań duchowych do spotkania młodych chrześcijan świata jest peregrynacja symboli ŚDM – krzyża oraz ikony Matki Bożej Salus Populi Romani...

– Symbole Światowych Dni Młodzieży zostały przekazane Polsce 13 kwietnia 2014 roku, w Niedzielę Palmową. Odwiedziły już szesnaście polskich diecezji oraz dziesięć krajów Europy Środkowo-Wschodniej, w tym pogrążoną w wojnie Ukrainę. Obecnie są w diecezji warszawskiej. Na przełomie grudnia i stycznia będą wędrować po toruńskiej. I tak dalej, wedle wyznaczonego wcześniej harmonogramu. Z tego, co wiem, wszędzie są omodlone i przyjmowane z niezwykłą czcią. Gromadzą się przy nich prawdziwe tłumy wiernych. ■



2015

8 XII, wtorek**Rozpoczęcie Roku Świętego**Otwarcie Drzwi Świętych w Bazylice św. Piotra.
Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP**13 XII**, niedziela

Otwarcie Drzwi Świętych w Bazylice św. Jana na Lateranie oraz w katedrach na świecie oraz sanktuariach (Bramy Miłosierdzia).

10 II, środa

Rozesłanie Misjonarzy Miłosierdzia, Bazylika św. Piotra.

4-5 III, piątek, sobota

24 godziny dla Pana. Celebracja pokutna w Bazylice św. Piotra.

3 IV, niedziela

Jubileusz tych, którzy przyłączają się do duchowości Bożego miłosierdzia: ruchów, stowarzyszeń i instytucji religijnych związanych z duchowością miłosierdzia.

Niedziela Bożego Miłosierdzia

24 IV, poniedziałek

Jubileusz chłopców i dziewcząt (13 - 16 lat)

3 VI, piątekJubileusz kapłanów
Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa**12 VI**, niedziela

Jubileusz hłorych oraz niepełnosprawnych.

26-31 VII

Jubileusz młodzieży.

Światowe Dni Młodzieży w Krakowie.**4 IX**, niedziela

Jubileusz pracowników oraz wolontariuszy miłosierdzia.

25 IX, niedziela

Jubileusz katechetów i katechetek.

6 XI, niedziela

Jubileusz więźniów

20 XI, niedziela**Zamknięcie Drzwi Świętych w Bazylice św. Piotra oraz zakończenie Jubileuszu Miłosierdzia.**

Uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata

2016

2016

Papież Franciszek, ogłaszając w Bulli *Misericordiae vultus* nowy Rok Święty, wzywa nas, abyśmy w naszych parafiach, w naszych wspólnotach, w stowarzyszeniach, w ruchach, gdziekolwiek są chrześcijanie, odnaleźli oazę miłosierdzia. Bo miłosierdzie to droga, która łączy Boga z człowiekiem. Franciszek zapowiedział, że wyśle na cały świat Misjonarzy Miłosierdzia. I wzywa nas do przemyślenia, czy jesteśmy miłosierni.

Fragmenty Bulli *Misericordiae vultus* papieża Franciszka na Rok Święty

„Miłosierdzie posiada wartość, która przekracza granice Kościoła. Pozwala nam ono wejść w relacje z judaizmem i z islamem, które to religie uważają miłosierdzie jako jeden z najistotniejszych atrybutów Boga.”

Rok Święty, Rok Miłosierdzia

„W tym Roku Świętym będziemy mogli doświadczyć otwarcia serc na tych wszystkich, którzy żyją na najbardziej beznadziejnych peryferiach egzystencjalnych, które tak często świat stwarza w sposób dramatyczny.”

„Miłosierdzie to droga, która łączy Boga z człowiekiem, ponieważ otwiera serce na nadzieję bycia kochanym na zawsze, pomimo ograniczeń naszego grzechu.”




Wychowawcy i miłosierdzie

■ **Ks. Marek Dziewiecki**, doktor psychologii, wicedyrektor Europejskiego Centrum Powołań.

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi rozpoczynamy Jubileusz Bożego Miłosierdzia. Przesłanie o Bogu miłosierdnym wyszło z naszej Ojczyzny. Jego świadkiem stała się św. Siostra Faustyna Kowalska, a największym głosicielem w skali świata stał się św. Jan Paweł II.

Papież Franciszek opisał najważniejsze cechy Bożego miłosierdzia w bulli „Misericordiae vultus” (Oblicze miłosierdzia), opublikowanej w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, 12 kwietnia 2015 r.

Wszyscy potrzebujemy miłosierdzia

Boże miłosierdzie to wyjątkowe błogosławieństwo, którego potrzebuje każdy z nas, gdyż każdy jest grzeszny. Miłosierdzie od Boga i ludzi potrzebują dorośli, młodzież i dzieci. We wczesnym dzieciństwie synowie i córki potrzebują miłosierdzia rodziców w postaci ich czulej i cierplivej obecności oraz serdecznej troski. Przejawem miłosiernej miłości rodziców jest katolickie wychowanie, bez którego młodzi nie poradzą sobie z życiem. Gdy syn czy córka wchodzą w okres dorastania, potrzebują innych form miłosiernej miłości. Czasem dorastające dzieci postępują w oparciu o metodę prób i błędów, zamiast słuchać Boga i kierować się Dekalogiem. Czasem sami siebie krzywdzą, albo są krzywdzeni przez zdemoralizowanych rówieśników czy przewrotnych dorosłych. Czasem – jak marnotrawny syn – oddalają się od Boga, odchodzą od rodziców, rezygnują z własnych marzeń i ideałów, roztrwają swoją człowieczeństwo: mądrość, wolność, czystość, powołanie do świętości. Niektóre nastolatki popadają w taki kryzys, że przestają wierzyć w to, że są kochane, że Bóg i ludzie przebaczą im popełnione przez nich błędy, że mogą mieć jeszcze dobrą przyszłość.

Gdy błądzimy i grzeszymy, wtedy najbardziej cierpią nasi bliscy, bo najbardziej nas kochają. Życie w rodzinie weryfikuje nas bardziej niż przebywanie w szkole, w miej-

scu pracy, na ulicy czy w kręgu znajomych. Tutaj też najbardziej oczekujemy miłosiernej miłości. Błogosławieństwem dla człowieka jest jednak wyłącznie miłosierdzie okazywane w dojrzały sposób, czyli w taki, jakiego uczy nas Bóg, który jest miłosierny, a jednocześnie mądry i sprawiedliwy.

Miłosierdzie i jego karykatury

Każdemu z nas grozi mylenie miłosierdzia z jego imitacjami czy karykaturami. Miłosierdzie niemiłosierne pojawia się wtedy, gdy mylimy je z pobłażaniem złu, z naiwną dobrocią czy z komunikowaniem przebaczenia komuś, kto nie uznał jeszcze swoich grzechów, nie nawrócił się, nie przeprosza, nie wynagradza wyrządzonych przez siebie krzywd. Być miłosiernym w dojrzały sposób to naśladować miłosierdzie Boga. On kocha nas także wtedy, gdy my nie kochamy. On przebacza nam także wtedy, gdy my nie przebaczymy – ani sobie, ani bliźnim. On nas szuka także wtedy, gdy my się przed Nim chowamy. On przebacza nam w swym sercu uprzedzająco, czyli zanim Go o to poprosimy. Jego miłosierdzie nie ma jednak nic wspólnego z litością czy naiwnością. Ojciec z przypowieści Jezusa okazał błądzącemu synowi swoją miłosierdną miłość wtedy, gdy syn wrócił przemieniony. I ani sekundy wcześniej.

Formy miłosierdzia wobec wychowanków

Pierwszą formą miłosierdzia jest okazywanie wychowankom miłości niezależnie od ich postępowania. Niemiłosierni są rodzice czy inni wychowawcy, którzy okazują jedynie miłość warunkową, albo którzy wręcz szantażują wycofaniem miłości, gdy ktoś z wychowanków błądzi. Jeszcze bardziej

okrutni są ci, którzy straszą dzieci czy nastolatki, że nawet Bóg przestanie ich kochać, gdy zrobią coś złego. Druga – obok bezwarunkowej miłości – forma miłosierdzia to stanowcze chronienie wychowanków przed demoralizatorami, przed nieludzkimi ideologiami (np. przed ideologią gender), a także przed oszukiwaniem samych siebie po to, by „usprawiedliwić” popełnione błędy. Niemiłosierni wobec wychowanków są ci dorośli, którzy wmawiają im, że możliwa jest spontaniczna samorealizacja (w rzeczywistości możliwa jest jedynie spontaniczna autodestrukcja), że istnieją prawa bez obowiązków czy szkoły „neutralne” światopoglądowo. Niemiłosierni są ci dorośli, którzy myślą miłość z tolerancją czy akceptacją. Tych, którzy szlachetnie postępują, należy wspierać, a błądzących – upominać. Kochać wychowanków to pomagać im w nieustannym rozwoju, a akceptować, to wmawiać im, że nie muszą się już rozwijać, lecz że mogą pozostać takimi, jakimi są teraz.

Modną formą mylenia miłosierdzia z naiwnością jest wmawianie wychowankom, że istnieje wychowanie bez stresów. Wychowawcy nie powinni nigdy stresować wychowanków własnym postępowaniem. Gdy jednak wychowanek błądzi, to nie powinni udawać, że tego nie widzą. Nie powinni też odbierać wychowankowi stresujących konsekwencji popełnianych przez niego błędów. Dla błądzącego cierpienie, które sam sobie zsyła, jest bowiem ostatnią deską ratunku i motywem do poprawy. Miłosierny ojciec nie przeszkadzał synowi marnotrawnemu cierpieć dopóty, dopóki syn błądził. Gdy się zastanowił i zmienił, wtedy okazał synowi przebaczenie i urządził święto.

Być dojrzałym miłosiernym wobec wychowanków to kochać i wymagać. Każde dziecko i nastolatek potrzebuje wsparcia w postaci miłości i klimatu bezpieczeństwa. Z drugiej strony potrzebuje jasnych norm moralnych, twardych zasad dyscyplinarnych i wartościowych, wymagających celów. Być wychowawcą miłosiernym to naśladować Chrystusa, który najbardziej kocha – bo aż do oddania życia – i który stawia najwyższe wymagania, bo chce, byśmy stawiali się podobni do Niego i kochali tak, jak On pierwszy nas pokochał. ■



Anna – kobieta sukcesu!

■ **S. Dawida Ryll**, michalitka, mgr filologii polskiej i mgr teologii (KUL), poetka, publicystka, obecnie przełożona domu zakonnego i dyrektor świetlicy „Oratorium” w Przemyślu.

Matka Anna Kaworek, służebnica Boża, współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr Michalitek, wychowawczyni biednych i sierocych dzieci... Tak o niej mówią, piszą, tak ją tytułują. Ale...

Z niemalże stuletniej fotografii spogląda w dal siostra zakonna. Jej szlachetne, choć niemłode już rysy odzwierciedlają zmęczenie, troskę, ale też siłę wewnętrznego spokoju. Znany mi jest jej życiorys. Wiele o niej słyszałam, czytałam. Nawet napisałam opowieść o jej życiu. A jednak... to utkwione w dal, łagodne spojrzenie bardzo intryguje. Chciałoby się zobaczyć nie tyle to, co było w zasięgu jej wzroku, ale co ten wzrok usiłował „dogonić”, za czym tęskniła jej dusza, czego dotykało jej serce...

Pokój, ufność, łagodność

W broszurkach i folderach zamieszcza się często jej młodzieńcze zdjęcie. Fotografii ładnych dziewcząt stale zdobią różnego typu publikacje, a Anna była ładna. Wyróżniała się urodą nawet pośród rodzonych sióstr. Wysoka, zgrabna i miła w sposobie bycia budziła sympatię współczesnych. Jednak dziś nie to ma istotne znaczenie. W rozedrganym emocjonalnie młodym człowieku, którego spotykam każdego dnia, widzę potrzebę stabilności, wiarygodności, oparcia się na kims, kto nie zdradzi, nie odrzuci, kto pomoże odnaleźć sens. I to jest powód, dla którego warto młodym ludziom przedstawić Annę Kaworek, siostrę i matkę, oddaną Chrystusowi i młodzieży, dzieciom, którzy potrzebowali domu, którzy nadal domu potrzebują.

Na wielu zdjęciach wyglądała na więcej niż miała lat, zwłaszcza w czasach, gdy jeszcze nie nosiła welonu i habitu. W związanej pod brodą czarnej chustce, spracowana, utrudzona różnymi trudnościami, kłopotami, biedą, niewyspaniem. Ale w oczach zawsze pokój, ufność, łagodność. Stabilność wiary i moc miłości – zahartowanej w kryzysach. Może ten pokój, który promieniuje z jej spojrzenia, może ta dobroć, a zarazem stanowczość i zdecydowanie, które wyczytuję z jej fotografii, sprawiają, że chciałoby się przy niej przysiąść na chwilę, powierzyć jej wszystkie swoje lęki i zmagania. Odnaleźć w niej dobroć babci, miłość mamy, przyjaźń siostry, zapach domu... Odnaleźć w niej żyjącego Boga.

Wrażliwa, rozmodlona, pracowita

Anna Kaworek urodziła się na Śląsku Opolskim w rodzinie dworskiego zarządcy, w czasach, gdy nasza ojczyzna była pod zaborami. Mając kilkanaście lat, nie planowała dzielić losu zamężnych sióstr, choć ceniła bardzo wartość rodziny, małżeństwa, macierzyństwa. W głębi serca przeczuwała, że co innego jest jej powołaniem. Ale jeszcze nie wiedziała, co...? Wrażliwa, rozmodlona, pracowita, prawa... pytała Boga, co ma czynić w życiu. Opowieści salezjańskiego kleryka o powstającym w Galicji zgromadzeniu, o tworzących się tam z inicjatywy ks. Bronisława Markiewicza zakładach wychowawczych, były dla Anny jak olśnienie. Odkryła w głębi serca, że chce służyć Bogu jako zakonnica i opiekunka sierot. Pociągnięta tym pragnieniem pożegnała swoją rodzinę i wyruszyła w nieznane jej strony

– do maleńkiej wioski niedaleko Krosna na Podkarpaciu. Miejsce – tak wówczas brzmiała nazwa tej wioski. Dziś ta wioska, w której swój początek mają dwa zgromadzenia michalickie (męskie i żeńskie), nazywa się Miejsce Piastowe. Rozkwitła jeszcze za życia ks. Markiewicza, gdy powstały w niej szkoły, warsztaty szkoleniowe, drukarnia. Obecnie mieści się w niej kilka szkół, dwa kościoły, dwa duże klasztory, urząd gminy, ośrodek kultury, urzędy, sklepy, zakłady usługowe itp. Nikt jednak nie ma wątpliwości, jak ogromną rolę dla rozwoju tej miejscowości odegrała grupka „Bożych szaleńców”, która w ostatnich latach XIX wieku przybyła tu, by mocą Chrystusowej miłości pomagać mieszkańcom wioski i okolic w podźwignięciu się z biedy moralnej i materialnej. I ta miejscowość okazała się jej życiowym „miejszem”, choć nie od razu odkryła w nim ziemię obiecaną. Zobaczyła kurne chaty, wałącą się plebanię i doświadczyła ciężkiej pracy fizycznej. Pracować umiała i lubiła, jednak głód, zimno, wstawanie przed świtem, upokorzenia, rozczarowanie brakiem klasztoru i habitu, sprawiły, że po kilku miesiącach wróciła na Śląsk. Pokonana chyba bardziej zawiedzionymi oczekiwaniami niż wątpliwością, co do powołania zakonnego. I pytała dalej: „co mam czynić, Boże?”. Poszła na miejsce kultu swojej świętej imienniczki, na Górę św. Anny i tam – jak Jonasz we wnętrzu ryby – trwała przez trzy dni, modląc się i pokutując. A potem z nowym zapałem, jakby doświadczyła zmartwychwstania, powróciła do Miejsca. Ten drugi powrót to już nie młodzieńczy zryw serca, ale pewna, przemodlona, dojrzała decyzja.

Rozsądna, doświadczona przeciwnościami, pełna nadziei

Podziwiam ją w tym powrocie do Miejsca (dziś zwanego Miejscem Piastowym). Bo wiem, że chętnie się wraca do tego, co miłe, przyjemne, co się dobrze kojarzy i gdzie czujemy się kochani i potrzebni. A Anna już wiedziała, że nie jedzie do klasztoru, bo tu nie było klasztoru. Nie wybierała zgromadzenia zakonnego ze względu na krój czy kolor habitu, bo tu nie było w ogóle habitu. Nie cieszyła się na myśl o pięknych chwilach spotkania z Bogiem w ciszy kaplicy, bo nie było ani kaplicy, ani nawet czasu na taką modlitwę, jakiej pragnęło serce. Pozostawało ciche śpiewanie pieśni przy obieraniu kapusty, krótkie spojrzenie na modlitwy w książeczce pozostawianej na parapecie, strój wiejskiej dziewczyny do pracy w oborze, kromka chleba z kiszonym ogórkiem na kolację po ciężkim, pracowitym dniu. I w tym wszystkim radość serca?! Ależ tak! Wiadomo było bowiem, po co to wszystko i dla kogo. Bo uśmiech dziecka, które znalazło dom, miłość, opiekę, był podziękowaniem od samego Chrystusa. Gdybyż jeszcze można było mieć pewność, że upragnione zgromadzenie zakonne powstanie. Tymczasem piętrzyły się trudności.

W 1912 r. umiera ks. Bronisław Markiewicz, założyciel dzieła i zgromadzeń wychowawczych. Wraz z jego śmiercią bardzo błędną nadzieje na zatwierdzenie zgromadzenia zakonnego. Nie ma domu zakonne-

go ani domu dla sierot. Dla gromadzonych przez siostry sierocych dziewczynek wynajęte kłitki w wiejskich chatkach. W zakładzie wychowawczym chłopców coraz liczniejsze grono sierot (około dwustu chłopców), które trzeba nakarmić... Z chłopcami pracują wychowawcy, którzy też są jedynie kandydatami na zakonników. Zaledwie kilku wyświęconych kapłanów. Biedę potęguje I wojna światowa, sierot przybywa. Kościół diecezjalny nie widzi możliwości powstania żeńskiego zgromadzenia w Miejscu Piastowym. Przychodzą polecenia, aby się rozejść do innych zakonów. Rozsądna, doświadczona przeciwnościami, ale przede wszystkim pełna nadziei Anna trwa i innym pomaga przetrwać. Z miłością w sercu przyjmuje kolejne ciosy i hartuje swoją wiarę.

Anna Kaworek spędziła w Miejscu Piastowym ponad czterdzieści lat. Z tego 34 bez habitu i oficjalnych ślubów zakonnych. Najpierw z książeczką służącej na plebanii, potem z legitymacją Stowarzyszenia Niewiast im. ks. Bronisława Markiewicza. Miała już 56 lat, gdy po raz pierwszy mogła założyć habit, złożyć śluby zakonne i za zgodą Kościoła – w licznym gronie swojej duchowej rodziny – nazwać się siostrą ze Zgromadzenia św. Michała Archanioła (1928). Przetrwiała i pomogła innym przetrwać. Zmarła w opinii świętości w 1936 r. Siostry nie mają wątpliwości, że to jej osobą posłużył się Bóg, by zgromadzenie założone przez bł. ks. Bronisława Markiewicza mogło rzeczywiście powstać.

Umocnieni miłością, napełnieni nadzieją i otuchą

Dziś media promują różne kobiety sukcesu, tworzą konkursy na najbardziej przedsiębiorcze... Jakże cichy wobec tej propagandy mediów jest sukces Anny Kaworek, ale jakże skuteczny! Bez unijnych dotacji, bez reklam i internetowych portali, długo, ale skutecznie dawała podwaliny dziełu, które do dziś istnieje, działa, rozwija się i którego misja jest ciągle aktualna. Zgromadzenie Sióstr Michalitek pracuje obecnie w wielu placówkach w Polsce i poza jej granicami. Wszędzie dociera do tych, którzy potrzebują miłości matki i siostry. Michalitki żyją i pracują dla dzieci i młodzieży, którym start w życie utrudniają warunki rodzinne i społeczne. Patrząc na to dzieło, widzimy jedną stronę „sukcesu” Anny Kaworek.

Ale jest też inna, jeszcze ważniejsza... Choć matka Anna nie zbierała laurów za życia, wszyscy, którzy otoczyli jej trumnę, zdawali sobie sprawę, że żegnają osobę wyjątkową. Żal rozrywał serca siostr, wychowanek, parafian i wielu ludzi z okolicy, którzy przyszedli na jej pogrzeb. Był to sygnał sukcesu serca, znak wyjątkowej miłości, której doświadczyli od niej i którą jej odwzajemniali.

Do dziś nie brak osób, które przybywają do Miejsca Piastowego, by pomodlić się w krypcie Służebnicy Bożej Matki Anny. Od jej grobu odchodzą umocnieni miłością, napełnieni nadzieją i otuchą. Wielu z nich, za jej przyczyną, doświadcza od Boga łask, o które prosiło. Pęczniewią księgi próśb i podziękowań. To wszystko jest sygnałem, że najważniejszy sukces w życiu człowieka – świętość – stał się udziałem Anny Kaworek. Obecnie w Stolicy Apostolskiej trwa jej proces kanonizacyjny, ale ufamy, że w Niebie spotkała Chrystusa, który zapewnił, że każdy, kto słucha Bożego Słowa i wypełnia je, ten jest Mu Bratem, Siostrą, Matką. ■

z lewej:
Anna jako przełożona generalna
z prawej:
Książka s. Dawidy Ryll o słuźebnicy
Bożej Annie Kaworek.



Przebaczenie...

prawdziwa siła

Przebaczenie wydaje się należeć do zapomnianych cnót, a jednak jest cnotą. Można by powiedzieć, że jest zwycięstwem, a nie porażką... w domu, w pracy, wszędzie!

Bardziej niż humanitarnym gestem ze strony tego, który stara się przezwyciężyć urazy i niechęci, jakie odczuwa w swoim wnętrzu, przebaczenie jest odruchem wielkodusznego, wielkiego serca, zdolnego zrozumieć ograniczenia drugiego, a także – powstrzymać się od chęci odwetu.

Uznanie własnych win

Przebaczenie jest gotowe znieść niedoskonałość drugiego, który nas obraził, jak również naszą niedoskonałość, powstrzymującą nas przed wybaczeniem mu.

Poza winą drugiego musimy uwzględnić także swoją zdolność do wybaczenia win. Jeśli będziemy się ćwiczyć w uznaniu także naszych win, będziemy w stanie przebaczyć winy innym, ponieważ siła, z jaką rozpamiętujemy winę drugiego, jest proporcjonalna do siły, z jaką uznajemy naszą świadomość bycia ludźmi grzesznymi.

Dlaczego mamy przebaczyć?

Przed wszystkim dlatego, byśmy sami stawali się lepsi. Doświadczenie, związane z obrazą, może być powodem do silnego rozczarowania, ale także może stać się wielkim bogactwem. Przebaczenie dobrze robi dla naszego życia psychologicznego i innych, jeśli to doświadczenie jest przeżyte w dojrzały sposób tzn., gdy ten, który przebacza, i ten, który jest podmiotem przebaczenia, podchodzą do całej sprawy w sposób poważny, a nie powierzchowny.

Istotnie, ten, kto przebacza, może to zrobić również z grzeczności, dla korzyści, bo mu się to opłaca. Z drugiej strony, ten, kto otrzymuje przebaczenie, mógłby nie zdać sobie sprawy z popełnionego błędu i dalej brnąć w swojej niedoskonałości.

Stąd też czasem się mówi, zresztą słusznie, że przebaczenie nie zawsze jest wychowawcze. Ale prawdziwe przebaczenie ma inne znaczenie, znaczenie „daru”: przebaczyć to „darować siebie” jako rodzaj okupu, to uczynić z siebie dar, chociaż to ten drugi jest mi coś winien.

A to darowanie siebie będzie oznaczać skuteczną gotowość do stania się bardziej wyrozumiałym wobec tych, którzy błędzą, a także zdolność zrozumienia zła, które ktoś popełnił, w kontekście miłości. Tak więc mamy przebaczać, aby „darować” życie, aby „darować” miłość, odwzajemnić się drugiemu nie złem, jakie mi wyrządził, ale dobrem, które mu „daruję”. Taka postawa wymaga wielkiej wolności wewnętrznej od tego, który ma przebaczyć.

Chrześcijańskie przebaczenie

Dla chrześcijanina odpowiedź na pytania: dlaczego przebaczać i ile razy mamy przebaczać, zawarta jest w „Ojcie nasz”. Wierzący przebacza zgodnie z logiką swojego Mistrza i Pana: Chrystusa. Ojciec przebacza, dając w darze swojego Syna, ukazując swoje miłosierdzie, pomimo naszej niewdzięczności: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny... Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone” (Łk 6, 36-37).

➔ **I jeśli** teraz trudno jest nam przebaczyć, to dlatego, że nie ma w nas świadomości własnego grzechu, a w konsekwencji – miłosierdzia Bożego.

➔ **Jeśli** nie jesteśmy grzesznikami, nie potrzebujemy miłosierdzia Bożego, tak więc i zbawienia.

➔ **Jeśli** nie czujemy się grzesznikami, Chrystus nie umarł „za nas”.

Ale Bóg objawia nam swoją wielką miłość, ponieważ byliśmy grzesznikami i Chrystus umarł za nas (por. Rz 5,8).

Zgodnie z logiką „Ojciec nasz”, przebaczenie ma potrójny wymiar, obejmując nas, tego, który nas obraził, i Ojca, który osobiście przebacza w Chrystusie, przelewając Jego krew. Jak czytamy w Katechizmie Kościoła katolickiego: „Chociaż zostaliśmy obłeczeni w szatę chrzcielną, nie przestajemy jednak (1425) grzeszyć i odwracać się od Boga. Teraz, w tej nowej prośbie, na nowo przychodzimy do Niego jak syn marnotrawny (Por. Łk 15,11-32) i uznajemy się przed Nim za (1439) grzeszników, podobnie jak celnik” (Por. Łk 18,13). Nasza prośba zaczyna się od „wyznania”, w którym wyznajemy jednocześnie naszą nędzę i Jego miłosierdzie. Nasza nadzieja jest niezawodna, ponieważ w Jego Synu „mamy odkupienie – odpuszczenie grzechów” (Kol 1, 14; Ef 1, 7).



Pamięć o zniewadze

Nie jest łatwo zapomnieć, a pamiętanie uraz może podsycić ogień niechęci. Umiejętność przebaczenia obniża naszą gotowość do odegrania się na tym, który zawinił względem nas. Ale przecież Bóg nie pamięta o naszych grzechach: „... i wrzuci w głębokości morskie wszystkie nasze grzechy” (Mi 7,19).

Przebaczenie pomaga pamięci wyleczyć się: jak tylko rana się zablizni, pamiętanie o krzywdzie jest coraz mniej obecne i nie wywołuje więcej bólu.

„Właściwie rozumiana sprawiedliwość stanowi poniekąd cel przebaczenia... Tak więc podstawowa struktura sprawiedliwości wkracza zawsze na obszar miłosierdzia”. (Jan Paweł II)

Nowe przykazanie

Wobec starożytnej zasady „oko za oko, ząb za ząb” Chrystus daje nam przykazanie nowe: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem” (J 13,34).

W katechizmie (2842) czytamy, że „zachowanie przykazania Pana nie może polegać tylko na zewnętrznym (521) naśladowaniu Bożego wzoru. Chodzi o żywe i pochodzące z głębi serca uczestniczenie w świętości, miłosierdziu i miłości naszego Boga. Tylko Duch, który jest naszym życiem (Ga 5,25), może czynić naszymi te same dążenia, jakie były w Jezusie Chrystusie (Por. Flp 2, 1. 5). Staje się możliwa jedność przebaczenia, gdy przebaczymy sobie, tak jak i Bóg nam przebaczył w Chrystusie (Ef 4, 32)”.

Chodzi tu o przebaczenie bezwarunkowe, zawsze otwarte, gotowe wybaczyć aż 77 razy (Mt 18, 21-22), także nieprzyjacielowi. ■

Tłumaczenie: dr Zdzisław Brzęk, salezjanin

Źródło: www.ilgrandeducatore.com

Powinno wzbudzać w nas przerażenie to, że strumień miłosierdzia nie może przeniknąć do naszego serca tak długo, jak długo nie przebaczyliśmy naszym winowajcom. Miłość, podobnie jak Ciało Chrystusa, jest niepodzielna: „Nie możemy miłować Boga, którego nie widzimy, jeśli nie miłujemy brata i siostry, których widzimy. Gdy odmawiamy przebaczenia naszym braciom i siostram, nasze serce zamyka się, a jego zatwardziałość sprawia, że staje się ono niedostępne dla miłosiernej miłości Ojca; przez wyznanie grzechu nasze (1864) serce otwiera się na Jego łaskę” (2838-2840).

Opowiadania Bruno Ferrero



Fot. Marcin Pałuszkiewicz, Kwartier Wileński

salezjanin, pisarz katolicki, dziennikarz, pedagog,
redaktor naczelny *Bollettino Salesiano*.

Niebo... za punkty

Pewna dobra chrześcijanka stanęła u drzwi do nieba. Była zatrwożona. Święty Piotr przyjął ją serdecznie, ale powiedział:

- Aby wejść do raju trzeba mieć 100 punktów.
- Byłam wierna mężowi przez całe życie.

Staralam się wychować po chrześcijańsku swoje dzieci. Nie udało mi się to w pełni, ale zrobiłam wszystko, co mogłam. Przez 22 lata byłam katechetką. Staralam się zawsze dobrze traktować osoby, z którymi miałam do czynienia.

Gdy zatrzymała się, by nabrać powietrza, święty Piotr powiedział jej:

- Masz 2,5 punktu.

Było to dla kobiety jak uderzenie obuchem. Wówczas podjęta na nowo wyliczenie:

- Opiekowałam się moimi starymi rodzicami, przebaczyłam siostrze, która kłóciła się ze mną o spadek. Nigdy nie opuściłam mszy św. niedzielnej, z wyjątkiem narodzin moich dzieci. Brałam udział w nabożeństwach i naukach wielkopostnych. Zawsze odmawiałam pacierze.

Święty Piotr powiedział jej:

- Mamy 3 punkty.

Kobieta załamała się. Jak będzie mogła dojść 100 wymaganych punktów? Wymieniła już sprawy zasadnicze. Z trudem zdołała znaleźć cokolwiek. Ze łzami w oczach, głosem drżącym powiedziała:

- Jeśli tak mają się sprawy, mogę liczyć jedynie na... miłosierdzie Boże!
- Oto 100 punktów - zawołał św. Piotr.

Opowiadania z tomiku „Kwiaty po prostu kwitną”
Wydawnictwa Salezjańskiego



Widziane inaczej, czyli chłopcy o dziewczynie dobrze wychowanej

Poczucie wartości daje młodej dziewczynie gwarancję na obronienie siebie w momencie zagrożenia. Tam, gdzie jest ono zaburzone, kształtują się relacje ograniczające rozwój osobowy i emocjonalny.



foto. Archiwum

■ **S. Marzena Lata CMW**
salezjanka, katecheta z osiemnastoletnią praktyką w różnych typach szkół

Witam serdecznie, kochani Rodzice, wspaniali Wychowawcy, Nauczyciele, Pedagodzy. Minął miesiąc od ostatniego spotkania na łamach naszego salezjańskiego czasopisma.

Z pewnością Duch św. wielokrotnie nam podpowiadał, jak mamy postąpić, by być tą osobą, z którą dziewczyna chce porozmawiać. Pozostajemy nadal w tej pięknej świadomości, że łaska buduje na naturze. Poprzez piękne człowieczeństwo, które jest darem i zadaniem dla każdego, Bóg działa i zbawia. Stąd podejmuje się kolejnego tematu, dotyczącego postaw dziewcząt w relacji do chłopców.

Wydaje mi się, że punktem wyjścia powinny być pytania, które dziewczyny muszą sobie zadać: „Czy się lubię? Czy się szanuję? Jaka jestem? Jakie mam mocne strony? Czy czuję się wartościowa?”. Nasza rola, jako osób towarzyszących w ich dojrzewaniu, to właśnie stawianie pytań. Pytania wyzwają refleksję, nie zawsze gotowe odpowiedzi. Wielu młodych nie pozwala sobie

na tę refleksję, ponieważ jest bolesna i zagłuszają ją muzyką czy innymi „znieczulaczami”. Poczucie wartości daje młodej dziewczynie gwarancję na obronienie siebie w momencie zagrożenia. Tam, gdzie jest ono zaburzone, kształtują się relacje ograniczające rozwój osobowy i emocjonalny. Jako wychowawcy często popełniamy błąd w rozmowach, skupiając się na skutkach, a nie na korzeniach problemu. Uciekamy się często do szybkich rozwiązań, nie szukając przyczyny.

Rozmawiając z chłopcami na temat: „Jaka powinna być dziewczyna dobrze wychowana?”, zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę ta problematyka odkryje ich myślenie, a zarazem doświadczenia w relacjach z nimi. Jeden z nich stwierdził, że: „dobre wychowanie to odnajdywanie się w danej sytuacji, dlatego dziewczyna powinna potrafić zachować zimną krew, bez względu na sytuację”. Wypowiedź ta mogłaby być „haczykiem” do rozmowy z tym młodym człowiekiem. Doskonale wiemy, jakie są uwarunkowania psychologiczne i psychiczne kobiet oraz mężczyzn. Dalsze odpowiedzi młodych na postawione wyżej pytanie są następujące: „To znaczy, że jest dobra dla innych, nie pali, nie pije, nie bruździ. Jest dobra dla swoich bliźnich”. „Dziewczyna dobrze wychowana odzywa się z szacunkiem do starszych, jest ładna, kulturalna, miła”. „Jest grzeczna i jest w stanie przeprosić”. „Nie przeklina, jest kulturalna, sympatyczna, przyjacielska. Uroda to pojęcie względne, ale musi dbać o siebie”. „Dla mnie dziewczyna dobrze wychowana to ta, która umie się ubrać na ważne okazje, nie używa co drugie słowo przekleństw. Sam na waż-

KILKA ISTOTNYCH UWAG:

Należy młode dziewczyny rozsmakować w jakości stroju, dostosowanego do miejsca, gdzie idą. Uważam, że nie możemy się poddawać zniechęceniu. Doświadczenie pokazuje, że dobrze przygotowane przez wychowawców klas wyjścia młodych do teatru, kina, kościoła procentują w życiu. Oczywiście musi być w tym cierpliwość. Wychowawcy klas szczególnie mają duży autorytet.



ne okazje ubieram garnitur, a dziewczynom się wydaje, że jak mają seksowne ciuchy, to są eleganckie. Denerwuje mnie to”. Opinia tego chłopaka odkrywa rzeczywistość, z którą wielu z nas dosłownie zmagamy się w dniu codziennym. Dotyczy to właśnie ubrania. Ktoś powiedział... „takie czasy, nie ma co wymagać”. Nie zgodzę się. Należy młode dziewczyny rozsmakować w jakości stroju, dostosowanego do miejsca, gdzie idą. Uważam, że nie możemy się poddawać zniechęceniu. Doświadczenie pokazuje, że dobrze przygotowane przez wychowawców klas wyjścia młodych do teatru, kina, kościoła procentują w życiu. Oczywiście musi być w tym cierpliwość. Wychowawcy klas szczególnie mają duży autorytet. Jeśli decydujecie się na strój galowy, to całą klasą i nawet jeśli ktoś się wyłamie, to następnym razem przyjdzie ubrany tak, jak powinien. W tym względzie szkoła może pomóc rodzicom, co nie zwalnia oczywiście rodziców, by sami dawali świadectwo stroju dostosowanego do miejsca, gdzie idą. Moi Rodzice bardzo wymagali ode mnie, bym na niedzielę rozstała się z moimi ulubionymi dzinsami. I tak też było. Czasem wracali mnie już z drzwi do przebrania. Mam świadomość tego, że wychowywałam się wśród braci i to z pewnością było dodatkowym dla nich wyzwaniem. Wiem, że strój dziewczyny ma ogromny wpływ na to, jak chłopcy się do niej odnoszą. Jak bardzo boli, gdy się słyszy od chłopców o ich koleżankach: „Ta to jest łatwa, to po niej widać”.

Jeden z chłopców, odpowiadając na pytanie, napisał: „Wbrew pozorom (cenię sobie u dziewczyn ich poczucie wartości), jak wiele dziewczyn może o mnie myśleć,

cenię sobie wewnętrzne ich wartości. Nie cierpię plotkowania, braku dyskrecji, wkurza mnie to chodzenie na chwilę, potem wielkie łzy. Dziewczyny muszą wiedzieć, że my – chłopcy – też to wszystko przeżywamy, bardzo cierpimy emocjonalnie. One sobie ulżą, bo pogadają, a ilu chłopaków się załamuje. Nie mam wielu lat, bo na razie 16, ale wiem, że pięknem mojego życia są przyjaźnie z kolegami i z koleżankami, daję sobie czas, bo już zostałem bardzo zraniony. Teraz będę czekał... może któraś przyjaźń rozwinie się w piękną miłość? Cenię sobie wiarę i chciałbym, by moja dziewczyna też szanowała Boga. To tyle”. Ile czasu nasze dziewczęta spędzają z przyjaciółmi? Jakie jest grono tych przyjaciół? Wydaje się, że my dorośli powinniśmy stwarzać im przestrzeń do takich przyjaźni. Nasz św. Jan Bosko stworzył przestrzeń dla młodych – oratorium. Miejsce, gdzie oddycha się przyjaźnią, modlitwą, nauką. Tam jest czas na rozmowę, pobyć wśród tych, którzy nie pytają za wiele, ale akceptują i przyjmują. Powoli klimat tych środowisk wnika w serca młodych i z nich emanuje. Widziałam takie przemiany serc u młodych, widziałam cud nowych przyjaźni, odkrycia wartości siebie – to jest fenomen salezjańskiego wychowania – systemu prewencyjnego. Stąd dziękujemy wielu animatorom, wolontariuszom w naszych

obecnościach salezjańskich. Ich obecność jest bardzo ważna! Wiem, że nie jest wolna od trudu, stąd tak kształtująca innych. Żadna godzina nie jest obojętna dla osoby, która szuka w oratorium przyjaźni i pomocy. Obecnie mam ogromną radość bycia w Oratorium św. Dominika Savio w Rumi. Tu serce salezjańskie bije w swoim rytmie. Ksiądz kierownik Łukasz Pawłowski, salezjanin, na początku roku powiedział, że: „Skarbem naszego oratorium są animatorzy, młodzie i dzieci. Niech Pan dokonuje tego, co On chce, za przyczyną św. Jana Bosko. Relacja z Jezusem niech kształtuje nasze relacje, niech we wzajemnych spotkaniach będzie moc przemiany i nadziei”.

Myślę, że warto zainteresować się oratoriami, świetlicami, grupami parafialnymi, gdzie dziewczęta odnajdą siebie poprzez relacje z innymi. Wiele może też pomóc szkoła poprzez zajęcia dodatkowe prowadzone przez ludzi, którzy mają pasję. Pamiętajcie, Bóg nigdy Was nie zostawi. Szukajcie, pytajcie, nigdy się nie zniechęcajcie. Proście św. Jana Bosko o pomoc. Za Jego przyczyną dzieją się cuda. Proście, nie ustawajcie.

W STYCZNIU:

Poznać córkę, czyli o słuchaniu dziewcząt

Modlitwa otwiera serca nasze i innych. Możecie zawsze liczyć na naszą Rodzinę Salezjańską! ■

Pokusa odrzucenia prawa moralnego

Nie da się ukryć, że w potocznym odbiorze każde prawo oraz normy stwarzają wrażenie ograniczenia. Tacy już jesteśmy, że nie lubimy ograniczeń, nawet jeśli spełniają rolę zbawienną dla życia jednostki i społeczności.



prof. Archiwum

■ **Ks. Jerzy Bagrowicz**
teolog i pedagog, emerytowany profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pełni funkcję rzeczoznawcy Komisji Wychowania Katolickiego Komisji Episkopatu Polski do spraw oceny programów i podręczników katechetycznych. W UMK założył w 1997 roku czasopismo „Paedagogia Christiana” i był jego wieloletnim naczelnym redaktorem. Jest autorem prac z zakresu biblijno-teologicznych i pedagogicznych podstaw wychowania.

Stąd niemal w każdej epoce dziejów spotykamy się z próbami kwestionowania czy wręcz odrzucenia prawa moralnego, szczególnie tego, które nazywamy prawem Bożym objawionym. Można śmiało powiedzieć, że żyjemy dziś w epoce zakwestionowania czy nawet odrzucenia norm moralnych. Wielu ludziom wydaje się, że prawo moralne ogłoszone na Synaju jest przestarzałe i anachroniczne, a wynalazkiem mającym rzekomo uszczęśliwić czy wyzwolić współczesnych ludzi jest niemal całkowite odrzucenie norm moralnych.

Kiedy jednak uważniej przyjrzymy się rezultatom odrzucenia objawionych norm moralnych, przekonujemy się, że pokusa „wolności” od prawa moralnego przynosi człowiekowi, zamiast wolności, zniewolenie i niebezpiecznie narastające zjawisko wszelkich form uzależnienia i tragedii w życiu osobistym oraz w życiu narodów. Ostatnio dał temu wyraz filozof religii, profesor Zbigniew Mikołajko, człowiek niewierzący, mówiąc: „Dramat naszej cywilizacji polega na tym, że jest ona pozbawiona wymagań, bez progów, a przeciwieństwo w życiu są one potrzebne. Gdzieś to zgubiliśmy. Niestety, moje ukochane lata 60., których jestem dzieckiem, mają obecnie takie konsekwencje. Wyniesiony stamtąd sposób na zbudowanie wolności polegał na tym, żeby osiągnąć nie wolność polityczną, bo takiej nie mogliśmy mieć, ale wolność zachowań. A teraz to się rozhasało ponad miarę, prowadząc do zła”.

Drogi wtajemniczenia człowieka w prawo moralne

Tak jak potrzebne jest stopniowe wtajemniczenie w prawdy wiary, tak potrzebne jest wprowadzenie w zasady życia moralnego. Nie chodzi tu jednak o zwykłe zapamiętanie reguł moralnych, ale o inicjację w treść prawa moralnego, która najowocniej dokonuje się na początku przez doświadczenie udziału w życiu wspólnoty rodzinnej, a następnie przez do-

świadczenie świadectwa życia moralnego wspólnoty wierzących i szerszych kręgów społeczeństwa.

Dziesięć przykazań Bożych, czyli Dekalog, jest swego rodzaju skrótem praw i norm, którymi człowiek powinien się kierować we własnym najlepiej pojętym interesie. Ogłoszony na górze Synaj Dekalog był jednym z pierwszych darów dla wyzwolonych z niewoli egipskiej Hebrajczyków. Wierność otrzymanemu prawu stała się warunkiem właściwego korzystania z darowanej im wolności. Jak wiemy, także na podstawie historii spod Synaju, Izraelici byli wystawieni na wiele prób wierności woli Boga. Nie wszystkim takim próbom sprościli. Gdy Mojżesz schodził z góry Synaj, aby im przekazać tablice przykazań, ujrzał swoich rodaków tańczących wokół złotego cielca. Na ten widok rozbił kamienne tablice. Był świadom, że lud, który wyprowadził z niewoli, jest ludem słabym, niestałym w dotrzymaniu wierności Przymierzu. Wiedział, że gniew Boga może ten lud zniszczyć, ale modlił się za lud i wołał: „Oto niestety lud ten dopuścił się wielkiego grzechu, gdyż uczynił sobie boga ze złota. Przebac im jednak ten grzech! A jeśli nie, to wymaż mię natychmiast z Twojej księgi, którą napisałeś” (Wj 32, 32). To słowa pełne żaru i troski Mojżesza o lud, który wyprowadził z niewoli, słowa niemal szantażu wobec Boga. Bóg pozwolił wykuć nowe tablice. I powiedział Bóg do Mojżesza: „Uczynię to, o co prosisz, ponieważ jestem ci łaskawy, a znam cię po imieniu” (Wj 33, 17).

Jezus Chrystus nie zniósł Dekalogu, ale w Kazaniu na górze (zob. Mt, roz. 5-7) wskazał drogi jego realizacji, natomiast syntezę Bożego prawa zawarł w przykazaniu miłości Boga i bliźniego (Mt 22, 34-40; Mk 12, 28-30). Najpełniejszy wykład Jezusa na temat rozumienia sensu i celu przykazań znajdujemy w Jego mowie pożegnalnej w Ewangelii Janowej, gdzie między innymi słyszymy: „Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania” i „Jeśli kto Mnie miłuje, będzie zachowywał moją naukę” (J 14, 15. 23).

Nie wszystko wolno i nie wszystko jest względne

W imię źle pojętej demokracji rezygnuje się dziś z norm etycznych w życiu publicznym, a konsumistyczna wizja życia oraz sekularyzacja przynoszą relatywizm etyczny w życiu prywatnym jednostek. Wtedy wszystko wolno i wszystko jest względne, bo nie ma żadnych stałych norm i podstaw życia osobistego oraz społecznego. Źle pojęta wolność rodzi pokusę odrzucenia prawa moralnego, które – jak się wydaje wielu współczesnym – odbiera człowiekowi resztę wolności i niezależności wewnętrznej. Człowiekowi wydaje się, że będąc wolnym od jakiegokolwiek zależności i kontroli, może osiągnąć pełnię rozwoju osobowego oraz szczęście w życiu osobistym i społecznym.

Na tym tle rodzi się szczególnie u ludzi młodych konflikt wolności i prawa moralnego, antagonizm między niezależnością a przykazaniem. Taka właśnie filozofia życia, u podstaw której leży odrzucenie Boga, rodzi odruch sprzeciwu, niechęci czy wręcz lęk przed przykazaniem. Stąd Dekalog bywa niekiedy przedstawiany jako krępujące i niepotrzebne więzy, rodzaj „ogrodzenia”, ograniczającego wolność i odbierającego radość życia.

Wielu myślących ludzi naszej epoki (także niewierzących) wskazuje, że nie można sobie wyobrazić społeczeństwa przyszłości bez dziesięciu przykazań i norm Ewangelii Jezusa Chrystusa. Nie ustaje więc aktualność misji Kościoła, który ma zlecony przez Chrystusa obowiązek głoszenia Dobrej Nowiny, bo nie ustała wartość przykazań, które ze swej natury są niczym innym jak wyrazem miłości Boga do człowieka.

Pilna potrzeba nie tylko nauczycieli prawa moralnego, ale i świadków wiary

Dekalog stał się kodeksem etycznym nie tylko dla Izraelitów, ale dla całej ludzkości. Co więcej, stał się on także podstawą systemu wychowania człowieka, wszedł w dziedzictwo wychowawcze ludzi wszystkich kręgów kulturowych. Nie można sobie wyobrazić wychowania bez oparcia na systemie wartości etycznych, a te – niezależnie od ideologii – zawsze będą opierały się na tym, co najbardziej pierwotne – na Dekalogu.

Tak jak wtedy na pustyni i dziś jawi się przed współczesnym człowiekiem pokusa odrzucenia Dekalogu jako prawa danego od Boga, bo to podobno tablice już mocno zmurszałe, naznaczone patyną wieków i nieprzystające do współczesnego życia. Taka filozofia zwodzi nie tylko ludzi młodych, także i dorosłych. Zna-



” Gdzie nie ma ogrodzenia rozdrapią posiadłość (Syr 36, 25)

czenie Dekalogu w życiu człowieka przypomniał św. Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Ojczyzny w 1991 roku. Podkreślał, że naród potrzebuje nie tylko polityków, ekonomistów, inżynierów, ale potrzebuje też wychowawców na szarą codzienność. Takich, którzy będą z nim nie tylko w chwilach powodzenia, ale i w chwilach cierpienia czy buntu.

Lud na pustyni nie zginął przede wszystkim dlatego, że Bóg był zawsze z nim, że powoływał przewodników i wychowawców, którzy byli nie tylko nauczycielami prawa Bożego, ale i świadkami Boga. Zgodnie z nauczaniem papieża Pawła VI, który napisał: „Człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków niż nauczycieli, a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami”. ■

Przeczytaj i rozważ:

Księga Wyjścia 20, 1–17; 34, 1–35

Kazanie na górze – Mt rozdziały: 5–7



Jak radzić sobie z agresją w szkole?

Matkę ucznia gimnazjalisty zaprasza do szkoły pedagog szkolny zaniepokojony szarpaniną wśród chłopców podczas przerwy.



Bożena Paruch
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum.

Poprzednio wydawało się, że to on jest poszkodowany. Wzburzenie sięgało zenitu, naderwany rękaw od koszulki mógł być dowodem, że chłopiec był ofiarą agresji fizycznej ze strony kolegów. Trudno było go uspokoić, aby dowiedzieć się, co zaszło. Po wysłuchaniu uczestników zdarzenia, doszło do wyjaśnienia i pogodzenia się chłopców. Po upływie dwóch tygodni kolejne, jeszcze poważniejsze, „męskie starcie” między dwoma młodzieńcami, jeden z nich to ten z poprzedniego zajęcia.

Przypadki agresji fizycznej w szkole zdarzają się obecnie coraz rzadziej ze względu na środki zapobiegawcze podejmowane przez szkołę, m.in. intensywne, aktywne dyżury nauczycieli i zainstalowanie monitoringu w szkołach. Nieprawdą byłoby jednak stwierdzenie, że ten rodzaj agresji, której celem jest wyrządzenie komuś krzywdy, uszkodzenie ciała, pobicie – nie istnieje.

Przebywanie w grupie rówieśników w klasie i w szkole, hałas, ruch, stres związany z dużym obciążeniem nauką ze strony nauczycieli i wymaganiami jak najlepszych wyników ze strony rodziców mogą mieć wpływ na niespokojne zachowania nastolatków i wywoływać ich frustrację, jeśli nie mogą podołać zbyt wielu obowiązkom. Może to budzić w nich złość, z pewnością jednak nie powinno wywoływać agresji fizycznej skierowanej przeciwko drugiemu człowiekowi, choć bywa ona wynikiem bezradności i strachu.

Niestety, jeszcze w wielu polskich rodzinach problem agresji fizycznej w stosunku do dzieci, a czasem i dorosłych, istnieje. Są to „zwyczaje rodzinne” przekazywane z pokolenia na pokolenie. Niektórych nie dziwi nadal stwierdzenie „mnie mój ojciec bił i wyrosłem na człowieka” i nie widzą niczego złego w stosowaniu kar fizycznych.

Dziecko wyrastające w rodzinie, w której bicie dzieci jest normą, potrzebuje wielu lat działań, aby zrozumieć, że tak być nie powinno, że stosowanie kar fizycznych nie jest normą, że to zachowanie niewłaściwe.

Zabezpieczenia w szkole w postaci monitoringu, dyżurów, a nawet wprowadzenie ochrony, to środki, które spowodują, że uczniowie nie będą się krzywdzić fizycznie ze strachu przed karą, sankcjami. To nie są jednak środki wystarczające, ważniejsza jest zmiana przekonań, zwyczajów i praca nad sobą, aby nie powiełać błędów rodziców. Ważne są reakcje nauczyciela na agresywne zachowania. Nigdy nie wolno bagatelizować problemu, z jakim zwracają się uczniowie, i nie odkładać działań w czasie. Szacunek okazany uczniom, pewność i stanowczość w działaniu, zastosowanie odpowiednich kar, rzeczowo uzasadnionych, wynikających ze statutu szkoły, może z czasem doprowadzić

do zrozumienia przez ucznia przyczyn jego złego zachowania. Kierowani przez dobrego wychowawcę gimnazjaliści są w stanie ustalić, jakich zachowań im podejmować nie wolno.

Oprócz wielu rozmów prowadzonych przez pedagoga szkolnego, które wymagają ogromnej delikatności, bo pokazują, że rodzice popełnili błędy,

należy zapraszać na warsztaty dla uczniów mądrych psychologów, którzy przeprowadzą zajęcia pokazujące krzywdę, jaką wyrządza się agresją fizyczną i zaproponują inne rozwiązania. Wychowawcy powinni przeprowadzać lekcje na temat radzenia sobie z agresją. Dobrą pomocą może być książka „Saper, czyli jak rozminować agresję” R. Knez, W. Słoniny.

Ważne jest, aby agresywnego ucznia nie odrzucać, ale udzielić mu pomocy w zmianie zachowania. ■

Zabezpieczenia w szkole w postaci monitoringu, a nawet wprowadzenie ochrony, to środki, które spowodują, że uczniowie nie będą się krzywdzić fizycznie ze strachu przed karą, sankcjami. To nie są jednak środki wystarczające.



Lekcja 22

Temat: Adwentowe medytacje nad dziennikiem lekcyjnym

Wygląda na to, że Pan Bóg też prowadzi swój dziennik, księgę życia każdego z nas.

Od tego roku zacząłem po raz pierwszy w mojej praktyce nauczycielskiej korzystać z dziennika elektronicznego. Funkcjonuje on w krakowskim Zespole Szkół Salezjańskich dopiero od września. Można więc śmiało powiedzieć, że „on” i ja dopiero „się wdramy”. Nie od dzisiaj wiadomo, że podstawowym narzędziem pracy dla każdego nauczyciela jest właśnie dziennik lekcyjny. Pamiętam z dzieciństwa sytuację, kiedy w szkole podstawowej, do której uczęszczałem, zaginął dziennik jednej z klas. Oczywiście było śledztwo i obawa, że trzeba będzie wszystkie oceny od nowa zdobywać. Na szczęście zguba się znalazła, a uczniowie i zapewne także nauczyciele, odetchnęli z ulgą.

Wśród wielu funkcji, jakie pełni w szkole dziennik lekcyjny, dwie wydają się najważniejsze. Pierwszą jest dokumentowanie pracy nauczyciela. Koledzy i koleżanki pewnie niejedną godzinę spędzili nad „wyprowadzeniem dokumentacji na bieżąco”. Wychowawcy liczyli frekwencję, średnie z poszczególnych przedmiotów itp., a jest tego naprawdę dużo. Drugą funkcją dziennika lekcyjnego jest dokumentowanie postępu uczniów w dziedzinach: kształcenia i wychowania. Dziennik papierowy spełniał to zadanie dobrze, ale przy wykorzystaniu wersji elektronicznej zyskujemy znaczną oszczędność czasu, który możemy poświęcić na bezpośredni kontakt z uczniami.

Systematyczne prowadzenie dziennika uczy też odpowiedzialności za słowa i czyny. To, co się powie może zostać zapomniane. Natomiast zapisane, zostaje jako trwały, materialny ślad. Nie można temu zaprzeczyć. Zostaje utrwalone to, co dobre,

ale w tej „księdze prawdy”, jaką jest dziennik, mogą też zostać zapamiętane sprawy mniej chlubne albo naganne. Czasem rodzice boją się chodząc na wywiadówki dlatego, żeby się przypadkiem czegoś przykrego o dziecku nie dowiedzieć. To niezbyt roztropne podejście. Lepiej przecież wcześniej rozpoznać trudną sytuację, bo wtedy można na nią jakoś sensownie zareagować. Dziennik elektroniczny daje właśnie taką możliwość, że posłużę się językiem informatycznym, powiadamiania w czasie rzeczywistym o każdej zmianie na koncie ucznia. Wagary nie są już tak łatwe do ukrycia, a o ocenach może rodzic być powiadamiany natychmiast, np. poprzez SMS wysłany na komórkę.

Katecheza pod względem posługiwania się dziennikiem lekcyjnym, niezależnie od tego, czy jest papierowy czy elektroniczny, nie różni się specjalnie od innych szkolnych przedmiotów. Jest to narzędzie bardzo użyteczne i sprawiedliwe. Oddaje każdemu to, na co zasłużył.

Kiedyś przeczytałem takie słowa w Apokalipsie: „I ujrzalem umarłych – wielkich i małych – stojących przed tronem, a otwarto księ-

gi. I inną księgę otwarto, która jest księgą życia. I osądzono zmarłych z tego, co w księgach zapisano, według ich czynów” (Ap 20, 12). Wygląda na to, że Pan Bóg też prowadzi swój dziennik... Z jednej strony wiem, że u Niego nic się w nim nie zmienia, nie skasuje i nie przepadnie. To pomaga mi być czujnym. Mam jednak taką adwentową nadzieję, że sąd Boży nie będzie polegał na wyliczeniu średniej z tego, co w życiu doczesnym uczyniłem, bo jak pisał Apostoł Jakub *miłosierdzie odnosi triumf nad sędem*. ■



■ **Ks. Tomasz Łach**
salezjanin, katecheta, pracuje w Zespole Szkół Salezjańskich w Krakowie. Uczy religii w gimnazjum i liceum.

Systematyczne prowadzenie dziennika uczy też odpowiedzialności za słowa i czyny. To, co się powie może zostać zapomniane.

Propagator miłosierdzia Bożego

Rok Miłosierdzia Bożego ogłoszony przez papieża Franciszka jest dla Rodziny Salezjańskiej kolejną okazją do powrotu do własnych korzeni.



■ **Ks. Marek Chmielewski**
salezjanin, dr teologii,
inspektor prowincji pińskiej,
wykładowca w seminarium
salezjańskim w Łądzie.

Kto choć pobieżnie zetknął się z ks. Bosko, na pewno słyszał o jego niezwykłej zdolności propagowania miłosierdzia Bożego pośród wychowanków oratorium. Ks. Bosko dzielił się tym, co było najgłębszym doświadczeniem jego serca. Miłosierdzie Boże wkroczyło w jego życie, gdy jako dwulatek stracił ojca. Dobry Bóg poprzez wiele wydarzeń i napotkanych osób dawał siły jego matce i jemu samemu, aby przeżyć, uczyć się, dojrzewać, odpowiedzieć na powołanie. Tę delikatność Boga wobec siebie samego ks. Bosko chciał za wszelką cenę dzielić ze swoimi chłopcami. Między innymi dlatego stał się niestrudzonym apostołem konfesjonau. Jedno z najbardziej znanych jego zdjęć zatrzymało go na zawsze podczas spowiedania otaczających go tłumnie chłopców. Każdemu z nich mówi na ucho, że miłość Boża, miłosierdzie Boże jest większe niż jakikolwiek ludz-

ki błąd. Przez swe życie, przez bycie z chłopcami na co dzień, przez stawanie się w każdej chwili ich ojcem, ks. Bosko daje im pewność, że tak właśnie jest. Miłosierdzie pozwalało widzieć ks. Bosko chłopięce biedy, strachy i niemoce. Kazało mu wychodzić im naprzeciw. Pomagało widzieć daleko w przyszłość, poza to, co chłopców aktualnie ograniczało. Stało się siłą napędową jego systemu wychowawczego. To powszechnie jest wiadome.

Niewiele osób jednak wie, że ks. Bosko propagował nabożeństwo do miłosierdzia Bożego i że dla tego celu w grudniu 1846 r. opublikował specjalną broszurę „Pobożne ćwiczenie do Miłosierdzia Bożego”. Książeczka wydana została w Turynie staraniem Drukarni Eredi Botta. Liczyła 111 s. Ks. Bosko nie umieścił w niej danych autora. Aby zrozumieć jego zachowanie, trzeba przywołać kontekst, w jakim do-

DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA

Sztuka zdobywania zaufania

Wśród pytań, stawianych przez ludzi młodych, są trzy zasadnicze, które – jak mówi papież Franciszek – „dotykają serca Ewangelii”. Dotyczą one głębokiego sensu miłości, zaufania i przyjaźni.



■ **S. Bernadetta Rusin CMW**
dr teologii duchowości, katechetka w SP nr 2 im. J. Korczaka w Nowej Rudzie i w przedszkolu we Włodowicach.

Odporiadając na nie, Ojciec Święty wskazał na przykład dwóch mieszkańców Turynu: św. Jana Bosko oraz bł. Piotra Jerzego Frassatiego. Dla obu miłość nie była jakimś jednorazowym, heroicznym gestem z wyjątkowej okazji, ale wytrwałą cierpliwą i wierną troską o drugich. Byli wielcy w miłości, stając się małymi dla innych, jak Jezus, który przyszedł, aby służyć (Mt 20, 28). Pozostali dla nas wciąż aktualnym wzorem miłosiernej miłości, która rozwija się jedynie na fundamencie bliskości, zaufania i przyjaźni.

Gdybyśmy chcieli umieścić w galerii wizerunków: miłosierdzia Bożego, objawionego św. Faustynie, św. Jana Bosko i P.J. Frassatiego, nazwanego

Człowiekiem ośmiu błogosławieństw, obraz współczesnego rodzica czy wychowawcy, to, jaki portret zasłużyłby na, kreślony dziecięcą ręką, podpis: „Ufam tobie”? Co robić, by zdobyć zaufanie dziecka; by budzić w nim wiarę w dobro Boga, ludzi i świata? W naszym salezjańskim przedszkolu podejrzalam na to kilka zwyczajnych, prostych sposobów:

Maciek był smutny. Nie chciał się bawić z innymi dziećmi. Pani Beatka wzięła go na bok, kucnęła, delikatnie spojrzała w oczy, wymieniła z nim kilka zdań...

Przede wszystkim ważne jest, by uważnie słuchać tego, co mówi dziecko; rozumieć wiadomości i rozróżniać potrzeby, które nam sygnalizuje. Nie tylko

szło do powstania tej niewielkiej publikacji. W początku lat czterdziestych XIX w. w promocję nabożeństwa do miłosierdzia Bożego bardzo intensywnie zaangażowała się markiza Julia Barolo. Ta sama, która wśród licznych dzieł miłosierdzia dla ubogich, prowadziła ochronkę św. Filomeny dla dziewcząt. To w tej instytucji ks. Bosko, po opuszczeniu Konwiktu Kościelnego, znalazł mieszkanie i pracę. Po okresie współpracy z Barolo ks. Bosko podjął decyzję pełnego poświęcenia się chłopcom i osiadł na stałe na Valdocco, najpierw przy szopie, a potem w domu Pinardiego. W lecie 1846 r., wyczerpany pracą ponad siły, musiał ratować się kilkoma miesiącami odpoczynku w rodzinnym Becchi. Do Turynu wrócił w listopadzie. W tym samym okresie Barolo zbierała owoce swego zaangażowania w propagowanie nabożeństwa do miłosierdzia Bożego. Szczęśliwy cykl

modlitw błagalnych i dziękczynnych oraz dobrych uczynków wprowadziła najpierw w swoich dziełach dobroczynnych i wśród założonych przez siebie siostr zakonnych. Potem uzyskała papieskie odpusty za jego odprawianie, a następnie otrzymała zgodę na publiczne odprawianie nabożeństwa w kościele wyznaczonym przez biskupa. W połowie 1846 r. zaczęła poszukiwania autora, który mógłby napisać książkę o tym nabożeństwie. Związany z jej środowiskiem pisarz romantyczny Silvio Pellico zaproponował, aby zadanie to powierzyć ks. Bosko. Markiza ostro zaoponowała. Oświadczyła, że nie może obarczać ponad siły schorowanego księdza. W kularach wiedziano jednak, że od kiedy ks. Bosko odszedł z dzieła Barolo, ich relacje pozostały oficjalnie bardzo formalne. Choć ks. Bosko najlepiej nadawał się do napisania książki, to markiza nie chciała powierzyć tego, co dla niej tak

drogie, księdzu, który, nie zwracając uwagi na jej możliwości wsparcia, poszedł własną drogą. Pellico jednak się nie poddał. Przekonał ks. Bosko, aby napisał broszurę. Ks. Bosko zgodził się, ale opublikował dziełko bez nazwiska autora. Jego publikacje otwierają prośby Barolo i dekrety papieskie o nabożeństwie i odpustach. Ks. Bosko w kolejnych rozdziałach pokazuje, kim jest Bóg Miłosierny, jak traktuje człowieka i jakie są powody do wdzięczności za miłosierdzie Boże. Wymienia wiele praktyk pobożności i uczynków właściwych dla tego nabożeństwa. Wierny trudnej przyjaźni z Barolo kończy swój tekst prośbą, którą ta często powtarzała: „Na zakończenie odmówcie jedno Zdrowaś Maryjo za osobę, która szerzyła to nabożeństwo”. To wszystko w jednej z pierwszych książek, jakie opublikował ks. Bosko w swoim życiu. U progu Roku Miłosierdzia warto o tym pamiętać. ■

słuchać, ale dobrze słyszeć, co przekazuje, pamiętając przy tym, że „ci, którzy rozumieją jedynie to, co da się wytłumaczyć, niewiele rozumieją” (M. Eschenbach).

Tomek „nie mieścił się w sobie”, narastała w nim złość. Pani Kasia przytuliła go, uspokoiła i pozwoliła na krótką drzemkę...

Uprzedzać potrzeby wychowanka i nie ignorować ich – to kolejny wymóg budowania postawy ufności. Niekiedy zwykłe zmęczenie może powodować wybuchy agresji u dzieci. Właściwa reakcja na problem zbuduje u dziecka przekonanie, że jest traktowane poważnie, że jest dla nas ważne.

Zuzia bała się wielkich dinozaurów. W czasie wycieczki do parku, gdzie znajdowały się ich makiety, pani Ela trzymała Zuzię za rączkę, dając jej do zrozumienia, że gdy przeżywa lęk, zawsze może liczyć na pomoc dorosłych.

Wychowujemy dzieci w przekonaniu, że odczuwane przez nich uczucia i emo-

cje nie czynią ich w oczach dorosłych ani śmiesznymi, ani złymi, bo tak nie jest. Nie lekceważmy ich pytań i prośb. Odpowiadajmy na nie w miarę naszych możliwości.

Zachowanie naszych dzieci w przedszkolnej kaplicy jest zawsze przykładne i budujące. A w kościele? Nie zawsze. Cemu więc przypisać ten sukces naszych wychowawczyń?

Może właśnie temu, że wszystkie siostry i panie wymagają jednakowo i konsekwentnie. Potrafią powiedzieć „nie” i dotrzymują danych obietnic. Są wiarygodne, mówią prawdę – można im zaufać. Można też w ich obecności być dzieckiem godnym zaufania.

Wychowawca nie musi być idealny, ale powinien dać dziecku poczucie bezpieczeństwa poprzez akceptację, troskę o prawo do dobrej opinii w oczach innych; przez jasne wyrażanie własnych granic i wymagań; przez transparentną i serdeczną komunikację. Zarówno nadopiekuńcza

miłość, jak i odtrącanie, zbytne karanie, nadmierne wymagania, brak empatii i pochwał czy stwarzanie dziecku poczucia zagrożenia może pozostawić w jego osobowości trudne do zagojenia rany, jątrzące się często w wieku dorosłym.

Zdobywanie zaufania dziecka to niełatwa sztuka! W rozpoczynającym się Roku Miłosierdzia warto zawierzyć Panu samego siebie oraz troskę o budowanie więzi zaufania z dzieckiem, opartej na wolności i odpowiedzialności. Od niej bowiem w dużym stopniu zależy skuteczność wychowania.

*...Odrzuć lęk i wiernym bądź
Swe troski w Panu złóż
I ufaj, bo zmartwychwstał i wciąży
Żyje Pan, Twój Bóg!*

(Hymn ŚDM 2016) ■

Warto przeczytać: Józef Augustyn, Ból krzywdy, radość przebaczenia. Rozdz. IV: Krzywdy okresu dzieciństwa
www.mateusz.pl/ksiazki/ja-bkrp



for. Archiwum

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta, animator kultury
niezależnej, poeta lingwistyczny.

Psychomanipulatorzy

Czytam czasami Don Bosco i pana rubrykę też. Wiele rzeczy tu opisywanych jest dla mnie nowością, znajduję też wiele słusznych uwag, jednak myślę, że ogólnie pan przesadza. Jak tacy magicy, jak bioenergoterapeuci, wróżbici czy szeptuchy, mogą mieć wielki wpływ na życie człowieka. Nikt rozsądny przecież w takie cuda nie uwierzy.

Panie Rafale, właśnie w Białymstoku toczy się proces znachorki, która wyłudziła od jednej ze swoich klientek 550 tysięcy złotych. Kobieta obawiała się o zdrowie swoich dzieci, znachorka zapewniała ją, że może je przed chorobami uchronić. Najpierw brała 100-200 złotych za wizytę, potem po kilkanaście tysięcy. Gdy mąż zorientował się, że jego żona wydaje duże sumy i zablokował to, poszkodowana sięgnęła po kredyty bankowe i zaczęła zapożyczać się u krewnych. Prokuratura opisała działanie wróżbitki znachorki takimi słowami: „wzbudzając u pokrzywdzonej przeświadczenie, że jej dzieciom grozi niebezpieczeństwo w postaci chorób i że jest w stanie uchronić je przed chorobami, w tym nowotworowymi, skłoniła ją do niekorzystnego rozporządzenia mieniem”. Znaczące jest, że sąd na wniosek pełnomocnika pokrzywdzonej, na czas składania przez nią zeznań, nakazał oskarżonej, by opuściła salę rozpraw. Cho-

dziło o to, iż wciąż ma ona na pokrzywdzoną duży wpływ.

Równoległe ze sprawą białostockiej znachorki toczy się sprawa sądowa Marka

Różnego autoramentu wróżbici czy doradcy życiowi są w stanie zyskać dużą władzę nad osobą lękającą się przyszłości. Niektórzy z tych oszustów działają jedynie na poziomie manipulacji psychologicznych. Część ma za sobą również możliwość oddziaływania duchowego.

H., znachora z Nowego Sącza. Osiągnął on taki wpływ na ludzi wykształconych i dobrze sobie dających radę w życiu, że małżonkowie z Nowego Sącza zagłodziли swoje półroczne dziecko na śmierć. Według biegłych rodzice w chwili czynu

mieli ograniczoną zdolność rozpoznania jego znaczenia i pokierowania swoim postępowaniem. Nie czują się winni, przyznali jednak, że wykonywali polecenia znachora. Przed sądem, w którym toczy się sprawa znachora, gromadzą się jego wcześniejsi klienci, żądając odstąpienia od procesu. Znachor już kilka lat wcześniej doprowadził do śmierci innego dziecka, jednak sprawę sądową wtedy umorzono, ponieważ świadkowie wycofali wszystkie obciążające go zeznania.

I jeszcze jeden przykład wzięty z życia. Kilka lat temu zwrócił się do mnie o pomoc przedsiębiorca spod Opoczna, który kilkadziesiąt lat z sukcesem prowadził swój biznes. Zatrudniał stabilnie kilkudziesięciu ludzi, miał duży majątek osobisty. Gdy zachorował, zwrócił się o pomoc do bioenergoterapeuty uzdrawiającego telefonicznie. Zaczęło się od sporadycznych kontaktów, po krótkim czasie musiał dzwonić po „doenergetyzowanie” codziennie. Potem kilka razy dziennie. Wszystkie decyzje, również biznesowe, konsultował z oszustem. Jak można się łatwo domyślić firma upadła, biznesmen stracił dwa domy, kilka samochodów. Był skrajnie uzależniony.

Jak pokazują przykłady, nie przesadzam, opisując, jak wielki wpływ mogą mieć na ludzi oszuści, okultyści, różnej maści psychomanipulatorzy. Najlepiej idzie im z ludźmi niedojrzałymi oraz mającymi jakiś potężny deficyt. Człowiekowi, któremu medycyna akademicka nie daje nadziei na wyzdrowienie, łatwo uwierzyć charyzmatycznemu oszustowi obiecującemu mu zdrowie. Podobnie różnego autoramentu wróżbici czy doradcy życiowi są w stanie zyskać dużą władzę nad osobą lękającą się przyszłości. Niektórzy z tych oszustów działają jedynie na poziomie manipulacji psychologicznych. Część ma za sobą również możliwość oddziaływania duchowego. Otwierając się na autorytet bioenergoterapeuty czy tarocisty otwieramy się również na demoniczną rzeczywistość duchową, która za nim stoi. Nie warto mieć do czynienia z osobowym złem. ■



■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz
i działacz katolicki, redaktor naczelny
portalu Fronda.

Gdy skrajności mówią jednym głosem

Nieczęsto się zdarza, by lewica i skrajna prawica mówiły jednym głosem. Tak jest jednak w przypadku pomocy rodzinom wielodzietnym. Wtedy SLD i Janusz Korwin-Mikke się jednoczą.

Mam świadomość, że może się to wydawać zupełnie niewiarygodne, ale niestety tak nie jest. W kwestii polityki prorodzinnej i pronatalistycznej SLD (przynajmniej łódzkie) i Janusz Korwin-Mikke mówią to samo. Ich zdaniem nie należy pomagać rodzinom wielodzietnym, bo oznacza to wspieranie patologii i promowanie rodzenia dzieci dla pieniędzy. „Szósta sura Koranu mówi, że każdy muzułmanin może mieć cztery żony, o ile go na to stać. Jeżeli więc ktoś chce mieć czworo dzieci, to powinno być go na to stać. (...) Ja se zrobię [dziecko], a potem, kurcze blade, co? Niech państwo wychowa. (...) Jeżeli ktoś ma dwójkę dzieci i zachrzania w pocie czoła, żeby wychować tę dwójkę, a ktoś ma trójkę dzieci i se leży, i uważa, że państwo powinno mu wychować dzieci... Nie ma z nieba manny” – mówił Władysław Skwarka, radny Rady Miejskiej w Łodzi, należący do klubu Sojuszu Lewicy Demokratycznej, gdy zaproponowano, by rodziny z trójką i więcej dzieci miały ulgi na przejazdy komunikacją miejską. A w niechęci do wsparcia rodzin wielodzietnych wtóro-

wał mu Janusz Korwin-Mikke. „Albo te 500 zł nie zadziała, albo z powodu 500 zł urodzi się dziecko. To, w jakiej rodzinie te dzieci się urodzą? W rodzinach meneli, którzy dla 500 zł produkują dziecko. To zaśmiesi naród polski, zaśmiesi śmieciem ludzkim. Ludźmi, którzy płodzą dzieci dla pieniędzy” – oznajmił Korwin-Mikke.

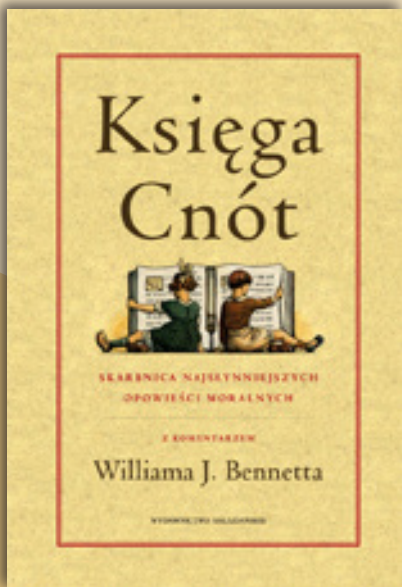
Nie ma ludzi niechcianych. Jeśli ktoś istnieje, to znaczy, że jego istnienia chciał Bóg. Nie ma nikogo, kto jest ludzkim śmieciem, bo każdy ma duszę nieśmiertelną, a losy człowieka wyznacza także Boża Opatrzność.

Obie te wypowiedzi wpisują się w najgorsze wzorce myślenia w kategoriach darwinizmu społecznego. W przypadku lewicy to specjalnie nie dziwi, bo to właśnie jej przedstawiciele wprowadzali od lat trzydziestych rozmaite programy wykluczające

najsłabszych czy upośledzonych, sterylizację takich osób czy wręcz przymusowe aborcje. I tak było nie tylko w Chinach, ale również w Szwecji czy Norwegii. Mocnym zaskoczeniem jest jednak przyjęcie takiego myślenia przez Janusza Korwin-Mikkego, który wciąż podaje się za prawicowca i konserwatystę. Taka zaś deklaracja wyklucza go z tego grona. A nawet mocniej, wyklucza go z grona ludzi myślących w kategoriach chrześcijańskich. Janusz Korwin-Mikke, niezależnie od swoich deklaracji światopoglądowych, jest w istocie osobą niewierzącą. Wiara nie oznacza bowiem intelektualnego uznania istnienia jakiegoś absolutu (a to zapewne lider partii KORWIN czyni), ale uznanie, że to Bóg jest Panem historii i ludzkich losów i to On otacza swoje stworzenie opieką. Opatrzność, wiara w nią, zaufanie jest wpisane w chrześcijańską wiarę. W istocie wierzyć – oznacza dla chrześcijanina nie tyle uznać istnienie tego, czego nie widzimy, ile zaufać. Wierzę w Boga znaczy nie tyle, że wyznaję istnienie Boga, ile ufam Bogu, powierzam Mu swoje życie. A skoro tak, to uznaję w Nim Ojca.

Taka postawa prowadzi zaś do prostego wniosku: nie ma ludzi niechcianych. Jeśli ktoś istnieje, żyje – to znaczy, że jego istnienia chciał Bóg. Nie ma nikogo, kto jest ludzkim śmieciem, bo każdy ma duszę nieśmiertelną, a losy człowieka wyznacza także Boża Opatrzność. Wielu wspaniałych ludzi pochodziło z rodzin patologicznych, wielu narodziło się wbrew woli rodziców, a nawet poczęło się w wyniku gwałtu. Nie odbiera to im godności ani człowieczeństwa.

Jakby tego było mało Bóg, jak wierzymy chrześcijanie, stał się człowiekiem. Uświęcił, przebóstwił ludzką naturę, wcielił ją w życie Boga. Nie ma zatem człowieka, który byłby śmieciem. Nad owymi „ludzkimi śmieciem” pochylił się Wszechmocny w swojej łaskawości. On nie przyszedł przecież do zdrowych, do tych, co się świetnie mają, ale do chorych, wykluczonych ze społeczności, trędowatych, słowem do „ludzkich śmieci”, których uczynił dziećmi Bożymi. Kto tego nie rozumie, ten w istocie nie rozumie chrześcijaństwa. ■



Księga cnót. Skarbnica najstynniejszych opowieści moralnych.

Odpowiedzialność. Odwaga. Współczucie. Uczciwość. Przyjaźń. Wytrwałość. Wiara. Każdy uznaje te wartości jako priorytetowe cechy dobrego charakteru. Aby nasze dzieci mogły je rozwijać, musimy wskazać im przykłady ilustrujące, czym jest dobro i zło. Najlepszym źródłem takich przykładów są wielkie dzieła literackie i wzorce zaczerpnięte z historii. W Księdze Cnót, pouczającej i inspirującej antologii, William J. Bennett zebrał setki historii, które pomogą dzieciom, młodzieży, zrozumieć świat i rozwijać charakter – zaś dorostym – pomogą uczyć i wychowywać ich pociechy. Historie zaczerpnięte z różnych źródeł: od Biblii po historię Ameryki, od greckiej mitologii po angielską poezję, od baśni po współczesną prozę, stanowią kopalnię wiedzy moralnej, rzetelny drogowskaz, który pomoże zakorzenić nasze dzieci i nas samych w naszej kulturze, historii i tradycjach, będących źródłem ideałów, którymi chcemy się kierować w naszym życiu. Rozszerzona o pouczające wstępy i uwagi, Księga Cnót jest książką, którą z przyjemnością może czytać wspólnie cała rodzina.

Wydawnictwo Salezjańskie

Niewidzialne dziewczęta



Ta książka to mistrzowskie sprzężenie wątków autobiograficznych autorki, która dowiaduje się o nowotworze piersi, z historią starającej się o azyl Somalijski, opiekującej się piątką dziewczynek. Opowieść Sarah Theberge pulsuje życiem i przekonuje naturalnością opisów. Wyznania autorki w wielu miejscach porażają bólem ogołocenia i rozczarowania, są odartym z wszelkiego lukru spieraniem się z Bogiem, ale dzięki temu uwalniają autentyczność dialogu ze Stwórcą.

Wydawnictwo M

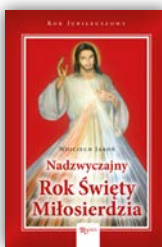
Nauczyciel – Wychowawca – Pedagog. Szkolne wyzwania.



Od nauczyciela wymaga się bardzo wiele w zakresie działań dydaktycznych i wychowawczych. Książka jest skierowana do nauczycieli wychowawców, szczególnie tych o krótkim stażu zawodowym. Także doświadczeni nauczyciele wychowawcy znajdą tu wiele inspirujących materiałów. Praca składa się z dwóch części: teoretycznej i praktycznej. Pierwsza to źródło wiedzy teoretycznej i praktycznych wskazówek. Część druga – zawiera wiele propozycji metodycznych.

Wydawnictwo Jedność

Nadzwyczajny Rok Święty Miłosierdzia



Czym jest Nadzwyczajny Rok Święty Miłosierdzia? Dlaczego został ogłoszony? Jakie wyjątkowe łaski są udziałem tego okresu? Jakie dary czekają na gorliwych chrześcijan, ale też, jakie powinności na nich spoczywają? Opracowanie w ciekawy i bardzo przystępny sposób odpowiada na wszystkie najważniejsze pytania dotyczące nadchodzącego Roku Świętego, a także wskazuje, jak najlepiej i najpełniej przeżyć darowany nam szczególny czas.

Wydawnictwo Jedność

Święty Jan Bosko



Rymowana historia o świętym Janie Bosko jest pierwszą publikacją z cyklu Święci Uśmiechnięci. Książka opowiada o tym, jak mały Janek Bosko, który marzył o karierze linoskoczka, iluzjonisty i gawędziarza, stał się wreszcie księdzem. I to nie było jakimś! Zajmował się bowiem dorastającymi urwisami, z którymi nikt nie mógł sobie poradzić. Ale Jan Bosko miał swoje sposoby. Dla dzieci od 5 do 10 lat.

Wydawnictwo św. Wojciecha

Duch pielgrzymowania



W książce autorka zachęca nas do zastanowienia się nad znaczeniem pielgrzymowania i do spojrzenia na życie jak na odkrywczą podróż. Książka, ilustrowana zdjęciami znanych miejsc pielgrzymkowych i poruszających krajobrazów, łącząc tekst autorki z cytatami, pomoże nam rozważyć wewnętrzne i zewnętrzne źródła poszukiwań prawdy. Andrea Skevington jest kompilatorką takich zbiorów, jak Insights of Jesus (Głębia nauk Jezusa), Insights of the Psalms (Głębia Psalmów).

Wydawnictwo Salezjańskie

Pokolenie Światowych Dni Młodzieży – Mimmo Muolo



Po dwudziestu pięciu latach Światowy Dzień Młodzieży wraca do Polski. Tyle ich minęło od niezapomnianego spotkania ŚDM na Jasnej Górze w 1991 roku. Od tego czasu wiele się na świecie zmieniło, ale bez zmian pozostaje żywotność i siła przyciągająca ŚDM. Jak to się dzieje? Na to pytanie próbuje odpowiedzieć Mimmo Muolo, dziennikarz katolickiej włoskiej gazety „Avvenire”, który zebrał dzieje ŚDM od początków do lipca 2013 roku w Rio de Janeiro.

Edycja św. Pawła

To film, który poruszy najtwardsze serce

W kinach można już oglądać film „Zakazany Bóg”. To kolejny po oślawionej „Cristiadzie” obraz, który opisuje okrutne prześladowania Kościoła w XX wieku.

Podczas wojny domowej w Hiszpanii w latach 1936-1939 zniszczono i splądrowano 2 tys. kościołów, zakazano praktyk religijnych i dokonywano rzezi na katolikach. Bestialsko zamordowano około 8 tys. osób duchownych. Byli wśród nich biskupi, zakonnice, klerycy. Przez cały czas krwawych prześladowań obiecywano im darowanie życia pod warunkiem wyrzeczenia się wiary, a jednak nie odnotowano żadnego przypadku apostazji! Na takim tle rozgrywa się akcja filmu „Zakazany Bóg”.

Scenariusz filmu napisano w oparciu o historię z lipca i sierpnia 1936 roku związaną z początkiem hiszpańskiej wojny domowej. 51 członków wspólnoty klaretynów w Barbastro zostało zamordowanych, ponieważ pozostali wierni powołaniu kapłańskiemu i Kościołowi. Film opowiada o ostatnich tygodniach ich życia, od chwili zatrzymania do momentu rozstrzelania. W tym czasie zatrzymani piszą dziennik, opowiadając o swojej sytuacji, o sytuacji swoich współtowarzyszy, o ludziach, którzy ich widzieli. Ich cudem ocalałe notatki z więzienia są jednymi z najpiękniejszych świadectw wiary w dziejach chrześcijaństwa. „Nigdy w historii Europy, a może nawet i świata, nie widziano takiego ucieleśnienia nienawiści do religii i jej wyznawców” – pisze w jednym z tygodników Hugh Thomas, lewicowy historyk.

– Ten film to prawdziwa historia, która poruszy najtwardsze serce. Jestem przekonany, że Pan Bóg tak, jak działał przez tych męczenników, tak działa i teraz przez świętych obcowanie i przez ten obraz – mówi Andrzej Sobczyk z Rafael Film, polskiego dystrybutora filmu.

Zwraca uwagę, że film może być swego rodzaju komentarzem do aktualnej sytuacji Kościoła, kiedy to mamy do czynienia z najliczniejszymi w historii prześladowaniami chrześcijan. – My tego w Europie może mało doświadczyć, ale patrząc na kraje Bliskiego Wschodu czy czytając o niepokojących sytuacjach z tamtych regionów, dojdziemy do wniosku, jak bardzo aktualny staje się ten film, który przybliży temat współczesnych męczenników – podkreśla Andrzej Sobczyk.

Warto wspomnieć, że główni bohaterowie filmu – męczennicy z Barbastro – zostali beatyfikowani przez papieża Jana Pawła II 25 października 1992 roku.

Grażyna Starzak



JACOBO MUÑOZ INIGO ETAYO ELENA FURIASE

ZAKAZANY BOG

PRAWDZIWA HISTORIA,
KTÓRA PORUSZY NAJTWARDSZE SERCE

Film na motywach niezwyklej książki
„Zakazany Bóg. Oto jest krew nasza”

W KINACH OD 6 LISTOPADA

WWW.ZAKAZANYBOG.PL Film również w wersji z lektorem



Drodzy Czytelnicy!

Zamówcie już teraz
pismo Don Bosco



Wspierając materialnie
„Don Bosco” dowolną
kwotą:

- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę św. w intencji ofiarodawców przez wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za Waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl



Przyłącz się do modlitwy za młodych
przez wstawiennictwo
Piątki Poznańskiej.



Wpisz intencję:

www.donbosco.pl/modlitwa